4'89

Podlaski Kwartalnik Kulturalny

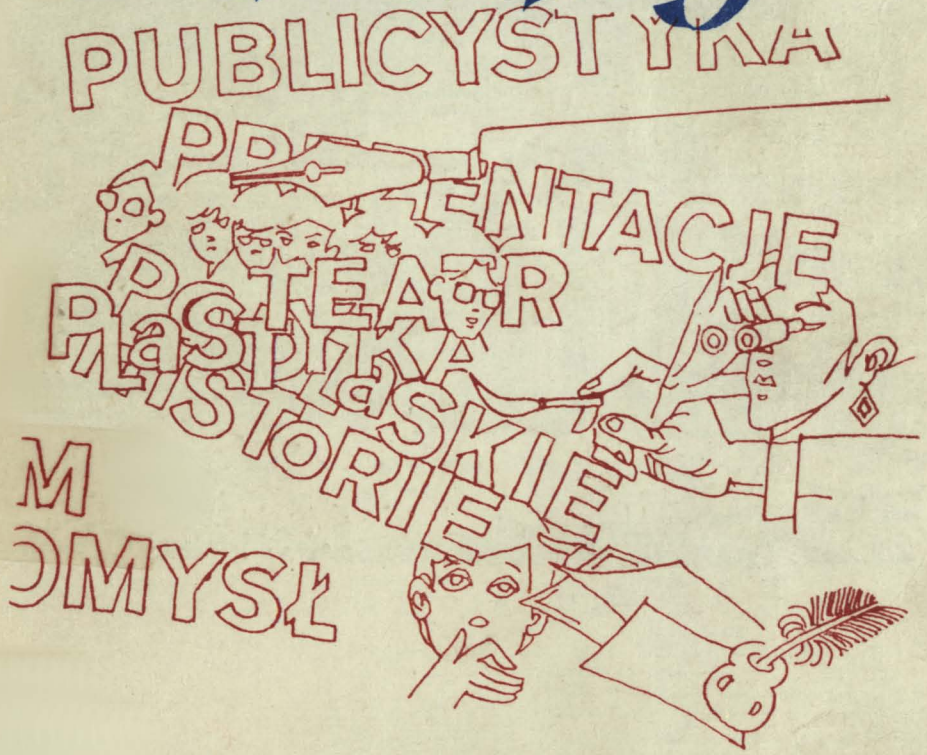

BIAŁA PODLASKA
XIX-towieczna kamienica rodziny Ryttów, przy ul. G. Narutowicza!
R. Bieńkowski 1989 R

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

W NUMERZE

str.

- J. Maraśkiewicz – „Biała Podlaska – analiza rozwoju układu przestrzennego" 3

PODLASKIE HISTORIE

- W. Szudejko – „Chrońmy od zapomnienia" 13
- S. Mirecki – „Leszek Mirecki – harcerz i żołnierz Armii Krajowej" 17

PLASTYKA

- W. Gromadzki – „Eksperymentowanie kolorem" (rozmowa z art. plast. M. Rypiną) 23
- A. Jodłowski – „Wystawy Muzeum Okręgowego w Białej Podlaskiej" 27
- W. Gromadzki – „Dzisiejsze oblicze polskiej fotografii" 30
- M. Leszczyński – malarstwo 32

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Dział Informacji Bibliografii
i Wiedzy o Regionie
21-500 Biała Podlaska
ul. Warszawska 12a, tel. 43-61-11

LITERATURA

– K. i R. Kornaccy – „O pracowitej Marysi i leniwej Hance" 35
– W. Gromadzki – „Rozsiane okruchy serca" . . . 38

PREZENTACJE

– W. Gromadzki – „Podlasie literackie" 40
– W. Gromadzki – Przypomnienie podlaskiego Kolberga 43

KRONIKA

– Młodzieżowe prezentacje w Galerii es 44
– Bialskie wystawy plastyczne 44
– Plener w Grabanowie 45
– Opis podlaskich pieśni i obrzędów 45

MAM POMYSŁ

– S. Żyłka – scenariusz „Wspólna podróż w nieznane" 46
– S. Żyłka – scenariusz „Królewna, rycerz i smok" . . 46

W. Gromadzki – Zamyślniki 47
R. Chojecki – „Skarga z głębi lądu" (wiersz) 48

Druk. WDK Biała Podlaska z. 54-90 500 + 50 O-9

ANALIZA ROZWOJU UKŁADU PRZESTRZENNEGO BIAŁEJ PODLASKIEJ

Powstanie Białej Podlaskiej sięga piętnastego stulecia, wiążąc się z procesami zagospodarowania i zagęszczenia sieci osiedleńczej zachodnich obszarów Wielkiego Księstwa Litewskiego, po unii polsko-litewskiej (1385 r.). Ukształtowanie Białej przebiegało kilkoma etapami: od osady dworskiej, targu, do lokacji miasta. Rozwój ten był zgodny z poznanymi charakterystycznymi cechami ewolucji miast. Na pograniczu polsko-litewskim, mimo specyficznych warunków dziejowych oraz opóźnienia procesu zagospodarowania tego terenu, przebieg powstania miast odbywał się podobnie, jak w innych dzielnicach Polski.

Główne fazy rozwoju Białej są czytelne w jej obecnym układzie przestrzennym. Kompozycja miasta przetrwała w stanie niezmienionym do czasu lokacji. Nie istniała potrzeba przekształcania czy znacznej rozbudowy pierwotnego założenia. Brak było w okolicy bogactw naturalnych, które byłyby bodźcem gospodarczym do gwałtownego rozwoju w dobie industrializacji. Dopiero na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku, w wyniku ożywienia gospodarczego, Biała zaczęła się rozrastać głównie po południowej stronie rzeki Krzny, na terenie dawnego przedmieścia Wola oraz na obrzeżach miasta. Potwierdza to analiza współczesnej mapy geodezyjnej Białej Podlaskiej i zachowanych planów archiwalnych.

Na kształt przestrzenny miasta miały bezpośredni wpływ warunki, w jakich ono powstało, następnie zaś funkcjonowało, które nazwano w nauce „czynnikami urbanistycznymi". W przypadku Białej, podobnie jak w innych małych miast, najistotniejsze znaczenie w procesie powstania miały czynniki warunków przyrodzonych i komunikacji. Biała usytuowana została na skrzyżowaniu dwóch, dość ważnych od końca czternastego wieku szlaków komunikacyjnych. Przechodziła tu droga z Łukowa, Międzyrzeca do Brześcia. W Łukowie zbiegały się drogi z Mazowsza oraz Krakowa, przez Stężyce i Zwoleń. Pierwotny bieg traktu należy identyfikować z miękką, odzwierciedlającą topografię terenu linią drogi, idącej wzdłuż północnego brzegu bagnistej, dość szerokiej doliny rzeki Krzny. Łączyła ona położone nad doliną rzeki osady i wsie. W najbliższej okolicy Białej była to droga prowadząca do Sławacinka (częściowo pokrywająca się z ul. Sławacińską), zapewne przechodząca przez teren późniejszego zespołu dworskiego. Następnie biegła ul. Narutowicza (dawnij ul. Krzywa) i prowadziła do wsi Sielec. Drugi trakt, może wykształcony nieco później prowadził z Krakowa przez Lublin, Parczew, Komarówkę, Witoroż do Białej. Z Białej szedł do Janowa, gdzie przeprawa na Bugu w kierunku Wołczyna, Grodna i Wilna. Była to najkrótsza droga łącząca Lublin i Parczew z najważniejszymi miastami litewskimi. W pobliżu Białej trakt szedł z Witoroża, przez przedmieście Wola, groblą na Krznie do traktu „brzeskiego" (ul. Witorożska, Zamkowa do Narutowicza). Od skrzyżowania z „traktem brzeskim" biegła na północ, w pobliżu kościoła, pokrywając się z krzywizną części ul. Budkiewicza (Zakościelna) oraz wzdłuż ul. 1-go Maja do Janowa.

Dwór bialski został założony zapewne w I połowie piętnastego wieku. Wzniesiono go niewątpliwie na terenie dawnego zespołu pałacowo-obronnego, zgodnie z tradycją stałych lokalizacji tego typu obiektów. Dwór ustawiony był w bardzo dogodnym punkcie topograficznym, w oparciu o ciek wodny, w pozycji strzegącej przeprawy, przy skrzyżowaniu szlaków komunikacyjnych. Prawdopodobnie teren dworu znajdował się w południowo-wschodniej części zespołu pałacowo-obronnego, od południa oparty o bagnistą

dolinę Krzny, otoczony był fosą. Od wschodu graniczył z przeprawą przez rzekę i skrzyżowaniem traktów komunikacyjnych do Lublina, Brześcia i Janowa. Osada dworska znajdowała się w bezpośrednim sąsiedztwie dworu, na zachód od niego, przy drodze do Sławacinka (ul. Sławacińska), wzdłuż doliny rzeki. Pola uprawne usytuowane były przy osadzie, od zachodu i północy. Od zachodu graniczyły z gruntami wsi Sławacinek. W związku z powstaniem dworu i folwarku przesunięty został bieg traktu do Międzyrzeca. Droga przed osadą dworską skręcała wzdłuż boku zabudowań. Od północy mijała dwór i dochodziła do skrzyżowania szlaków komunikacyjnych. Pierwotny odcinek drogi międzyrzeckiej przechodził teraz przez środek osady dworskiej i dochodził do zespołu dworskiego.

Dwór położony przy przejściu ważnych traktów, pełnił funkcję dominalną nad zespołem dóbr bialskich, należących w piętnastym wieku do Illaniczów. Był ośrodkiem administracyjnym znacznego zespołu wsi i folwarków, przy którym odbywała się lokalna wymiana towarowo-pieniężna. Prawdopodobnie w 2 poł. piętnastego wieku powstał w Białej targ. Jego utworzenie było zjawiskiem typowym w rozwoju miasta, niejako konsekwencją jego prawidłowej ewolucji.

Z dotychczasowych badań nad procesem tworzenia się małych miast wynika, że plac targowy leżał zazwyczaj w miejscu otwartym, przy przejściu ważnych traktów komunikacyjnych. Place takie oparte były o krzyżujące się drogi i posiadały trzy lub dwa wloty. W naszym przypadku plac targowy najprawdopodobniej był położony w pobliżu przeprawy przez rzekę, przy rozwidleniu dróg, a więc w miejscu na ten cel bardzo dogodnym. Kształt jego wyznaczony był układem dróg. Od zachodu graniczył z zespołem dworskim (ul. Zamkowa). Bok północny wytyczał trakt do Międzyrzeca (ul. Dzierżyńskiego, Warszawska), wschodni trakt janowsko-lubelski (wzdłuż ul. Kraszewskiego i Lubelskiej). Natomiast od strony południowej ograniczał zakręt dawnego traktu brzeskiego (ul. Narutowicza). Zarys placu targowego zbliżony był do trapezu, z lejowato wyciągniętą częścią południowo-zachodnią, prowadzącą ku przeprawie.

Bezpośrednio z placem targowym związana była sytuacja kościoła. Stykał się on z północnym narożem placu, przy skrzyżowaniu dróg. To usytuowanie kościoła jest typowe dla układów przestrzennych średniowiecza. Obecny, murowany kościół parafialny wzniesiony został w 1520 roku, najprawdopodobniej w miejscu poprzedniego, drewnianego, pochodzącego z piętnastego wieku.

Powstanie targu było stadium przejściowym od osady targowej do miasteczka. W znacznej mierze decydowało o jego założeniu. Wokół placu targowego skupiały się grupy ludności zajmujące się handlem i rzemiosłem, zaopatrujące wiejską okolicę. Tym samym osada targowa zaczynała pełnić pewne funkcje charakterystyczne dla miasta. W pobliżu targu i dróg wylotowych skupiła się samorodna zabudowa mieszkalno-gospodarcza. Niewątpliwie rozmieszczona była przy południowym i wschodnim boku placu targowego oraz wzdłuż wychodzących z niego w kierunku wschodnim dróg (ul. Dzierżyńskiego i Narutowicza). Zabudowa ta nie zostawiła wyraźnych śladów w układzie przestrzennym miasta. Przypuszczalnie już w okresie istnienia osady targowej, po południowej stronie rzeki powstało tzw. przedmieście Wola. Zabudowa Woli znajdowała się przy trakcie lubelskim, w pobliżu przeprawy.

Nie zachował się akt lokacyjny Białej. Powtórzeniem i regulacją lokacyjnych praw miejskich był „Przywilej nadany Białej przez Aleksandra Ludwika Radziwiłła z 1621 r.". Wynika z niego, że miasto otrzymało prawo magdeburskie od Illiniczów. Najprawdopodobniej nastąpiło to w końcu piętnastego wieku lub na początku szesnastego wieku.

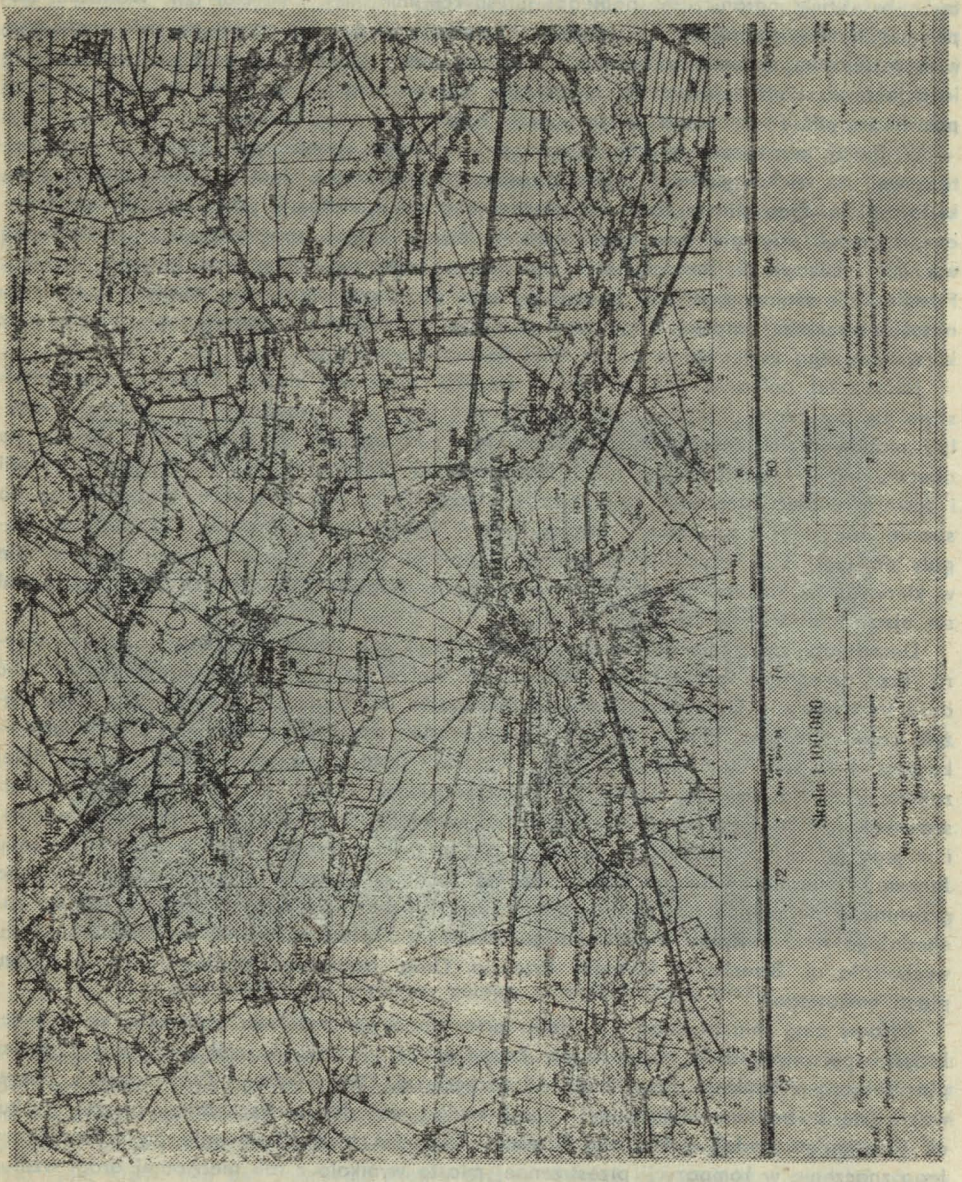

Biała Podlaska, pierwsza połowa dziewiętnastego wieku.

Przywilej miejski regulował stosunki prawne, własnościowe i gospodarcze, nadawał uprawnienia samorządowe. Zgodnie z zasadami prawa niemieckiego miasto w chwili lokacji otrzymało uposażenie w ziemię, z której wydzielono obszar zabudowy. Cały ten teren był ściśle ograniczony, podlegał jurysdykcji miejskiej. Otrzymał tzw. Wolniznę. Zapewniał samowystarczalność w zakresie wyżywienia, budulca i opału, co było podstawowym warunkiem pozyskania osadników. Ważną rolę, zwłaszcza w późnośredniowiecznych lokacjach na terenie Mazowsza i Podlasia odgrywał karczunek, który poszerzał arsenał pól uprawnych. Postępowała w ten sposób kolonizacja wewnętrzna.

W Białej miasto usytuowane zostało po północnej stronie rzeki Krzny, przy osadzie targowej, na wschód od niej. Układ przestrzenny miasta nie uległ od czasu lokacji przekształceniom. Plan miasta zachował pierwotne granice bloków i siatkę ulic. Rynek usytuowany został przy głównym trakcie, przy głównym ciągu prowadzącym z zachodu na wschód, z Łukowa do Brześcia, który łączył zespół dworski, dawny plac targowy i kościół. Przeniesienie placu targowego (rynku), ośrodka życia gospodarczego, wynikało z konieczności znalezienia bardziej dogodnego miejsca do siedlisk rozbudowanego miasta oraz korzystniejszego usytuowania wobec sieci komunikacyjnej.

Miasto od południa oparte było o szeroką, podmokłą dolinę Krzny. Z pozostałych stron nie posiadało naturalnych granic. Pomimo tego jego zabudowa była zwarta. Z analizy planów archiwalnych wynika, iż zabudowa od wschodu i północy ciągnęła się do obecnej ulicy Nowej i Artyleryjskiej. Natomiast od zachodu graniczyła z terenem parafii i dawnym placem targowym, który z czasem został włączony do parafii. Wokół miasta po stronie północnej i wschodniej rozciągały się miejskie pola uprawne. Od wschodu sięgały do rzeki Klukówki (Białki), prawego dopływu Krzny. Szerokim pasem ciągnęły się w kierunku zachodnim, graniczące od południa z drogą do Kownat, za którą znajdował się obszar folwarku bialskiego.

Decydujące znaczenie dla ukształtowania miasta miało jego położenie w pobliżu dworu, przy przeprawie przez rzekę. Niewątpliwy wpływ na jego układ miała starsza sieć dróg tranzytowych, które przechodziły przez miasto, krzyżując się w rynku. Do rynku dążyła cała zabudowa. Plac rynkowy i „uregulowane" w stosunku do niego trakty komunikacyjne były szkieletem miasta. Trakt „lubelski" szedł z południa, przez groblę, dalej zakrętem ul. Narutowicza (Krzywej), ul. Kraszewskiego (Lubelska) i Dzierżyńskiego (Warszawska) dochodził do południowego narożа rynku. Plac rynkowy przecinał po przekątnej i w jego narożu północnym, ul. 1-go Maja (Janowska), wychodził za miasto, w kierunku Janowa. Ponownie zmieniony został przebieg drogi z Międzyrzeca (Łukowa). Została ona przesunięta na północ i wchodziła do miasta ul. Świerczewskiego (Międzyrzecka) do zachodniego narożа Rynku. Przecinała go również po przekątnej i we wschodnim narożu wychodziła ul. Brzeską, w kierunku Brześcia. Drogi tranzytowe krzyżowały się w środku placu rynkowego.

Główny ciąg miasta, jego oś układu przestrzennego częściowo pokrywała się z przebiegiem opisanych dróg tranzytowych. Łączył zespół dworski, kościół parafialny i dawny plac targowy z Rynkiem. Przechodził od zachodu ul. Dzierżyńskiego (Warszawska), pokrywając się z traktem „lubelskim", dalej wzdłuż południowo-wschodniej pierzei Rynku, ul. Brzeską, wychodził w kierunku Brześcia. Ciąg ten biegł równolegle do doliny Krzny. Jego znaczenie w kompozycji przestrzennej miasta wynikało z roli pierwotnej drogi wzdłuż rzeki oraz układu osady dworsko-targowej. Warto podkreślić, że przy ul. Dzierżyńskiego (Warszawskiej), między dawnym placem tarogwym, a Rynkiem, położone były działki podlegające jurysdykcji dworu. Niewątpliwie droga ta była zasiedlona w okresie przedlokacyjnym. Miasto z placem rynkowym usytuowane zostało przy głównym ciągu, za osadą targową.

Głównym placem nowo lokowanego miasta był centralnie położony Rynek. Przylegał on do głównego ciągu miasta, przezeń przechodziły drogi tranzytowe, wokół niego skupiała się zabudowa. Bloki budowlane o kształtach prostokąta, niektóre zbliżone do kwadratu, trapezu, nie tworzyły zabudowy szachownicowej, ale widać w ich układzie wyraźną dążność do regularności. Po południowej stronie Rynku, ze względów topograficznych powstało pojedyńcze pasmo bloków. Również część zachodnia, przylegająca do dawnej osady targowej i terenu parafii była węższa, z pojedyńczymi blokami. Natomiast od strony południowej i wschodniej utworzone zostały podwójne rzędy bloków. Układ przestrzenny miasta i warunki topograficzne spowodowały, że zabudowa skupiła się na stosunkowo niewielkim terenie. Plan miasta miał charakter zwarty i zamknięty.

Wyżej omówione już zostały główne drogi tranzytowe miasta. Uzupełniały je ulice pełniące rolę komunikacji wewnątrzmiejskiej. W Białej wytyczono je równolegle i prostopadle do głównych traktów oraz placu rynkowego, tworząc prostokątną sieć ulic. We wschodniej i północnej części miasta, na jego obrzeżach, biegła droga, za którą usytuowane były pola uprawne (obecnie ul. Artyleryjska i Nowa). W placu rynkowym zbiegało się osiem ulic – po dwie w każdym narożniku.

Biała Podlaska, pierwsza połowa dziewiętnastego wieku.

Rynek uzyskał kształt zbliżony do prostokąta, o wymiarach 130 x 110 m. Jego dłuższe boki zwrócone zostały w kierunku północno-zachodnim i południowo-wschodnim. Wpływ na takie jego usytuowanie miały niewątpliwie warunki topograficzne oraz związany z nimi przebieg głównych ciągów komunikacyjnych miasta. Były one bowiem równoległe do koryta rzeki Krzny. Nie bez znaczenia mogło być tu również korzystniejsze, bardziej równomierne nasłonecznienie wszystkich pierzei zabudowy. Pierzeja północno-zachodnia wytyczona została na nieco wyższym terenie, tak że powierzchnia placu łagodnie opadała w kierunku południowo-zachodnim, ku rzece. Zapewniało to odpływ wód deszczowych. Plac rynkowy zajmowała wewnętrzna zabudowa targowa i ratusz. W Białej oprócz rynku nie wytyczono pomocniczych placów targowych.

Plan Białej wykazuje znaczne zainwestowanie miejskie. Prócz bloków przyrynkowych utworzone zostały bloki uliczne. Nadto analiza układu przestrzennego wykazuje na brak bloków podmiejskich, rolniczych, w których bezpośrednio za działką rozciągają się grunta uprawne. Dwa bloki w rynku, południowo-zachodni i północno-zachodni miały założone na tyłach ulice gospodarcze – obecnie ul. Budkiewicza (dawniej Zakościelna) oraz Pocztowa (dawniej Zatylna). Poza miastem usytuowana została dzielnica Stodolna.

Na podstawie planów archiwalnych miasta, na których zaznaczone są granice działek, możemy określić typy zabudowy bloków. Dwa wymienione bloki przyrynkowe były zabudowane jednofrontowo, a ich głębokość wynosiła ok. 50 m, należały więc do typowych działek miejskich. Podobnie atrakcyjne gospodarczo były położone dwa pozostałe bloki przyrynkowe – południowo-wschodni i północno-wschodni. Nie powstały tu jednak ulice tylne, a zabudowa bloków była trój- i czterofrontowa. Ich głębokość nie przekra-

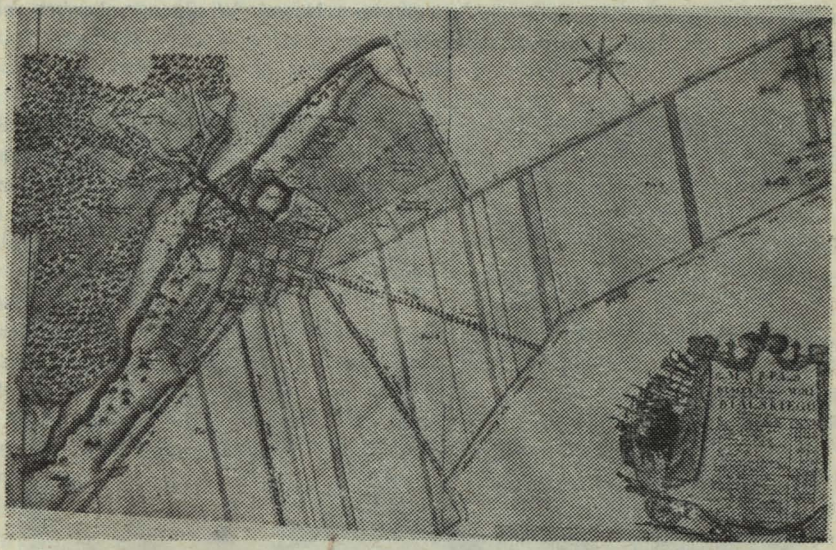

Biała Podlaska, druga połowa osiemnastego wieku.

czała 50 m. Brak tylnego dojazdu należy tłumaczyć luźną zabudową, umożliwiającą dostęp do rynku czy ulicy. Bloki uliczne zabudowane zostały dwoma rodzajami działek. W południowej części miasta oraz przy ul. Dzierżyńskiego (Warszawska), Brzeskiej i Moniuszki (Grabanowska) występuje zabudowa trój- i czterofrontowa, a działki mają również do ok. 50 m. głębokości. Natomiast szersze i głębsze działki położone są w północnej i wschodniej części miasta. Zabudowa bloków jest dwu- i trzyfrontowa, a działki mają głębokość sięgającą 60-80 m. Tak głębokie działki były charakterystyczne dla siedlisk rolniczych. Granice boczne działek były prostopadłe lub niewiele odchylone do linii zabudowy rynku i ulicy.

W Białej założona została odrębna, niezależna dzielnica Stodolna. Usytuowana została na wschód od zabudowy miejskiej, wzdłuż doliny rzeki Krzny przy dzisiejszych ul. Ogrodowej, Średniej i Rzecznej. Miała ona układ przestrzenny wydłużonego prostokąta, podzielonego równoległymi, prostymi drogami. Od wschodu łączyła je poprzeczna dro-

ga – ul. Rolnicza, która prowadziła do ul. Narutowicza (Krzywej). Dalej droga ta prowadziła ukośnie do ul. Brzeskiej. W rozwidleniu między ul. Narutowicza a Rolniczą usytuowana była druga, mniejsza grupa stodół. Od ul. Brzeskiej droga ta szła wzdłuż wschodniej i północnej granicy zabudowy miasta (ul. Nowa i Artyleryjska). Miała ona ważne znaczenie gospodarcze: łączyła rozmieszczone na północy i wschodzie od miasta pola, bloki z działkami „rolniczymi" za skupiskami stodół. W ten sposób unikano przejazdów przez centrum miasta. Ulicą Narutowicza można było dostać się na groblę i przedmieście Wola.

Wzdłuż północnej części doliny rzeki Krzny, na wschód od miasta, rozmieszczone były miejskie pastwiska i działki ogrodowe (widoczne są rowy melioracyjne tych terenów). Grobla umieszczona była w miejscu, w którym rzeka płynie trzema węższymi odnogami. Znajdowały się na niej dwa młyny wodne i folusz.

Po południowej stronie rzeki Krzny rozciągały się duże skupiska leśne. Przedmieście Wola usytuowane zostało w pobliżu przeprawy przez rzekę, przy trakcie „lubelskim" oraz drodze prowadzącej wzdłuż rzeki, na zachód (ul. Witorożska i Boczna). W miejscu rozstajnych dróg powstał trójkątny plac (dzisiaj Plac Armii Ludowej). Do dziewiętnastego wieku na Woli usytuowanych było zaledwie kilkanaście działek i karczma. Powstanie i układ Woli miało najprawdopodobniej genezę przedlokacyjną.

Miasto zostało założone i wytyczone podczas lokacji według tradycji średniowiecznego miasta regularnego. Szachownicowy układ bloków, z prostokątnie przecinającymi go ulicami, został dostosowany do warunków przyrodzonych i przebiegu dróg tranzytowych. Główne trakty komunikacyjne krzyżowały się w środku zbliżonego kwadratu rynku – co również należy uznać za rys charakterystyczny dla rozplanowania miasta średniowiecznego. Należy także zwrócić uwagę na pewne wspólne, istotne cechy układu przestrzennego Białej z miastami zakładanymi w piętnastym i na początku siedemnastego wieku na Mazowszu Wschodnim i Podlasiu (np. w Łosicach). Ważna jest tu zwłaszcza specjalna rola w układzie przestrzennym dworu. Usytuowany bywa zazwyczaj w dogodnym punkcie typograficznym, w oparciu o ciek wodny, w pobliżu przeprawy. Z miastem łączył go główny ciąg układu przestrzennego. W Białej ciąg ten skupia dwór, farę, rynek i główne trakty tranzytowe. Natomiast układ Białej odbiega od miast związanych z tzw. „pomiarem włócznią", zakładanym od poł. szesnastego wieku na terenie Podlasia i Litwy. Cechą tych ostatnich były wyraźne układy pasmowe, z niezwykle długimi blokami działek.

Biała była znacznym ośrodkiem handlowo-rzemieślniczym obsługującym wsie i folwarki dóbr bialskich oraz osadę dworską. Prawdopodobnie rynek i główne trakty komunikacyjne, jako miejsca atrakcyjne gospodarczo, zasiedlone były przez kupców i rzemieślników. Potwierdza to duży stopień zainwestowania – stosunkowo małe wymiary działek, ulice gospodarcze przy dwóch blokach przyrynkowych. Bloki uliczne w północnej i wschodniej części miasta zapewne zajęte były przez rolników (działki „rolnicze" o głębokości do 80 m), co zapewniało im łatwiejszy dostęp do pól i stodół. Należy przypuszczać, że handel i rzemiosło należały w głównej mierze do zajęć mieszczan rekrutujących się z elementu napływowego, polskiego i żydowskiego. Natomiast rolnictwem zajmowała się ludność rodzima. Tym podziałem można tłumaczyć usytuowanie cerkwii we wschodniej części miasta.

Liczba domów w mieście do dziewiętnastego wieku wynosiła od 240 do 280. Wydaje się, że pierwotne założenie przekraczało nieco potrzeby miasta, o czym świadczą puste, nie zabudowane działki. Mimo to Biała należała w okresie nowożytnym do miast średniej wielkości, liczbie mieszkańców 1500-2000 i była stosunkowo dużym ośrodkiem rzemieślni-

czym (cech szewców). W okresie powszechnego upadku miast (siedemnasty-osiemnasty wiek) Biała funkcjonuje gospodarczo na dość równomiernym poziomie, niewątpliwie dzięki dobrej sytuacji ekonomicznej radziwiłłowskiego Hrabstwa bialskiego.

Wyrazem tego były m.in. fundacje monumentalne w Białej. Na terenie dawnego zespołu dworskiego powstało po 1621 roku duże założenie pałacowo-obronne. Umocniła się przez to rola miasta, jego zaplecza rzemieślniczo-handlowego siedziby magnackiej. W 1628 roku budynek dawnego szpitala został zmieniony w tzw. Akademię Bialską. Obiekt ten usytuowany był przy trakcie lubelskim, naprzeciw kościoła parafialnego, w miejscu dawnego placu targowego. Zgodnie z koncepcjami przestrzennymi baroku, na osi ul. Reformackiej, w południowej części miasta, usytuowany został zespół klasztorny OO Reformatorów, który wznoszony był w latach 1682-1684 przez architekta warszawskiego Andreasa Hubera. Na pocz. osiemnastego wieku wybudowany został, na miejscu dawnej drewnianej cerkwi kościół Bazylianów. Ustawiony we wschodniej części miasta, przy trakcie brzeskim. Dalszą fundacją radziwiłłowską była budowa klasztoru z sierocińcem i przytułkiem Sióstr Miłosierdzia. Obiekt położonoy został poza zabudową miasta, na północ od zespołu pałacowego. W Białej mieli również swoje obiekty kultowe Żydzi. Położone one były z tyłu zabudowań północno-wschodniej pierzei rynkowej, na tzw. Szkolnym Dworze.

Wiek dziewiętnasty przyniósł upadek hrabstwa. Produkcja przemysłowa spowodowała zastój rzemiosła. Jest to okres stagnacji życia ekonomicznego miasta.

Pewnym symptomem ożywienia gospodarczego była budowa w 1823 roku drogi łączącej Warszawę z Brześciem, która przechodziła przez Siedlce, Międzyrzec, Białą i Terespol. W Białej jej trasa biegła wzdłuż północnego boku dawnego folwarku, od północy mijała zakolem zespół pałacowy i dalej pokrywała się z biegiem głównego ciągu miasta: ul. Dzierżyńskiego (Warszawska), południowo-wschodnią pierzeją rynku oraz ulicą Brzeską. Stracił wówczas znaczenie trakt międzyrzecki wykształcony w czasie lokacji, który szedł w północnej części miasta, do ul. Międzyrzeckiej i rynku.

Z I poł. dziewiętnastego wieku pochodzą dwa projekty regulacji miasta. W 1823 roku Stefan Koźmiński wykonał plan do „Projektu względem odosobnienia Mieszkań Żydowskich w Biały". Przedstawiał on północno-wschodnią część miasta, linie ulic, ówczesną zabudowę oraz plan mającej powstać dzielnicy żydowskiej. Obejmowała ona prostokątny teren po północnej stronie ul. Moniuszki (Grabanowska) oraz zachodniej stronie ul. Sadowej (Dzielna). W środku usytuowany był prostokątny Rynek Żydowski, z którego naroży wychodziły pary ulic (w większości nowo projektowanych). Omawiany projekt nie doczekał się realizacji, zapewne wskutek niedoborów finansowych miasta. Drugi plan regulacyjny miasta, wykonany przez tego samego autora, powstał w 1840 roku. Celem jego było wyrównanie linii ulic.

W skali Białej istotniejsze znaczenie dla rozwoju przestrzennego miało założenie na pocz. dziewiętnastego wieku nowych cmentarzy grzebalnych: rzymsko-katolic' ego, prawosławnego i żydowskiego. Wszystkie powstały na północnych obrzeżach mic ta. Cmentarz rzym.-kat. wytyczony został przy drodze do Janowa (ul. 1-go Maja), wokół kaplicy św. Rocha (budowana w II poł. osiemnastego wieku). W pobliżu niego, przy drodze do Leśnej (ul. Terebelska) powstał cmentarz unicki. Dawny cmentarz żydowski, położony za klasztorem bazyliańskim, przy ul. Brzeskiej, przeniesiono go na wschód od nekropolii katolickiej, za ul. Nową.

Pożar w 1830 roku zniszczył 1/3 budynków mieszkalnych miasta. Komisja Budowlana KRSW zaleciła odbudowę tylko murowanych domów przy głównych ulicach, do których zaliczano: Rynek, ul. Dzierżyńskiego (Warszawska), Brzeską, Kraszewskiego (Lubelska), Reformacką i Jatkową. Były to ulice tej części Białej, której plan już w okresie lokacyj-

nym wykazywał większe zainwestowanie miejskie. Natomiast ulice w północnej i wschodniej części miasta uznane zostały za „boczne", z dopuszczalną zabudową drewnianą. Pośród nich wyliczono również ulicę Międzyrzecką i Janowską. W tym okresie ulice miasta zostały wybrukowane, wybudowano odwachy rogatkowe, postawiono latarnie rewerberowe.

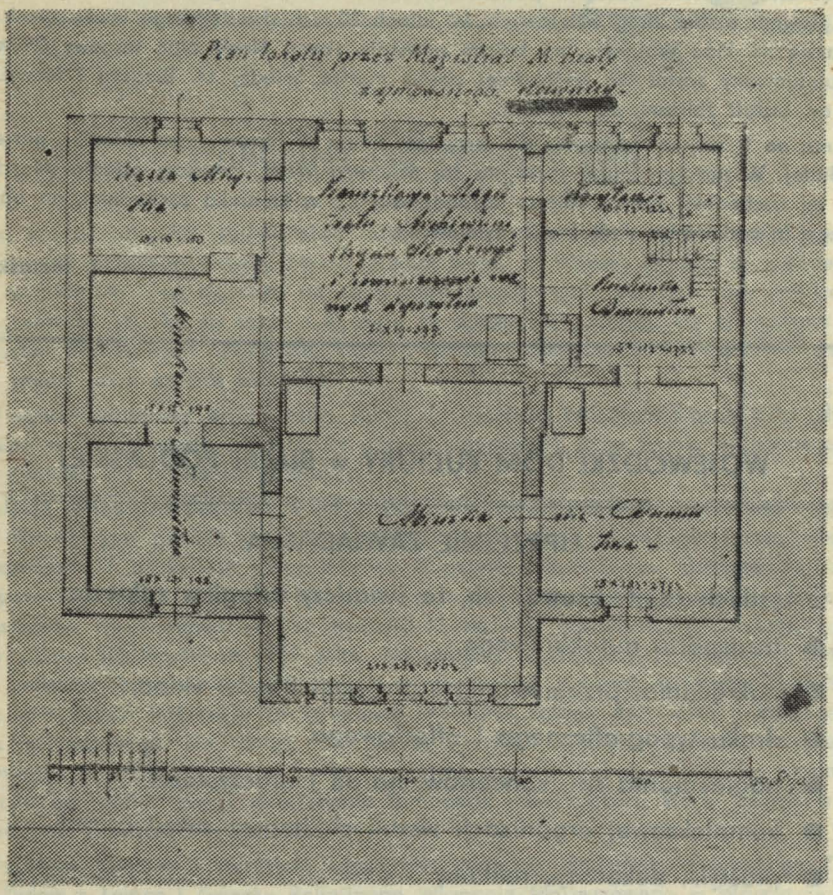

Magistrat 1844 r.

Ożywienie gospodarcze miasta nastąpiło w 2 poł. dziewiętnastego wieku: rozwinął się przemysł przetwórczy (młny, browarnie), rzemiosło i handel. W 1867 roku powstała linia kolejowa łącząca Warszawę z Brześciem. Przechodziła ona po południowej stronie rzeki Krzny, przez przedmieście Wola. W dwa lata później na Woli uruchomiona została fabryka przemysłu drzewnego „Dom Handlowy H.B. Raabe". Dalszy etap uprzemysłowienia nastąpił w latach 1920-1939: rozbudowa fabryki Raabego, powstanie Wytwórni Samolotów, licznych młynów, tartaków. Rozwój przemysłu powodował wzrost liczby ludności miasta, od 3.386 mieszkańców w 1827 roku, 3.786 w 1858 roku, 10.419 w 1897 roku, do

19.317 w 1938 roku. To prowadziło do wzrostu przestrzennego miasta. Rozrastała się głównie dzielnica Wola. Po południowej stronie rzeki sytuowane były niemal wszystkie obiekty przemysłowe (m.in. dwie fabryki). Był to teren po poł. dziewiętnastego wieku nie zagospodarowany, porośnięty lasami. Ponadto tu przechodziła linia kolejowa. Zabudowa Woli nie była planowana. Powstawała szybko i żywiołowo przy rozchodzących się w kilku kierunkach drogach (ul. Witorożska, Boczna, H. Sawickiej, Kolejowa). Od końca dziewiętnastego wieku zaczyna powstawać zabudowa poza granicami miasta lokacyjnego, głównie wzdłuż dróg wylotowych. W latach 20-tych dwudziestego wieku rynek zmienia nazwę na Plac Wolności, na którym powstaje skwer. Nowy plac targowy (Nowy Rynek) usytuowany został we wschodniej części miasta, między ul. Brzeską i Nową. Uzyskuje on kształt zbliżony do trójkąta.

Okres po II wojnie światowej nie przyniósł zmian w historycznym układzie przestrzennym Białej. W dalszym ciągu rozwijała się dzielnica Wola. Powstały osiedla mieszkaniowe w jej wschodniej części. Miasto rozbudowało się w kierunku zachodnim, na obszarze dawnego folwarku oraz wzdłuż ulic wylotowych.

J. Maraśkiewicz

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY w BIAŁEJ PODLASKIEJ

UPRZEJMIE ZAWIADAMIA

wszystkich zainteresowanych, że świadczy usługi w zakresie:

- transportu autokarowego,
- nakręcania, przegrywania i projekcji filmów video,
- druku typograficznego i offsetowego,
- nagłaśniania sal, koncertów, narad i uroczystości,
- kompleksowej organizacji wszelkich imprez artystycznych,
- plastyki, dekoracji, reklamy.

NAJTANIEJ – NAJSZYBCIEJ – NAJSOLIDNIEJ!!!

Nasz adres:

Wojewódzki Dom Kultury
ul. Warszawska 12
21-500 Biała Podlaska
tel. 351-58, 350-61, 332-48, 340-41

PODLASKIE HISTORIE

CHRONMY OD ZAPOMNIENIA

Na terenie naszego województwa najwięcej upamiętnionych miejsc walki i męczeństwa narodu polskiego dotyczy okresu drugiej wojny światowej. Wynika to z dużej ilości ofiar w ludziach i ze stosunku do tego zagadnienia władz polskich oraz miejscowego społeczeństwa. Wynika to także i z tego, że sprawy te znalazły się w centrum uwagi Delegatur Powiatowych Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Lublinie. Dużo wniósł także kościół katolicki.

W wyniku zebranych dokumentów, relacji i naocznych świadków można było odtworzyć przebieg wielu bolesnych zdarzeń, by później upamiętnić je w formie nagrobnego pomnika, obelisku czy pamiątkowej tablicy.

Bardzo cennym, publicznym, trwałym dokumentem drugiej wojny światowej i hitlerowskich zbrodni jest pomnik przy ul. Lubelskiej w Rossoszu, ufundowany przez miejscowe społeczeństwo i odsłonięty przez księdza Zygmunta Mościckiego, dawnego proboszcza tej parafii, w dniu 28 czerwca, w 40-tą rocznicę powstania Batalionów Chłopskich. Umieszczona na pomniku tablica zawiera 11 nazwisk mieszkańców Rossosza i okolic, którzy zginęli na wojnie w 1939 roku. Na drugiej tablicy jest 14 nazwisk i wzmianka o 10 osobach bezimiennie, które zginęły w niemieckich obozach w latach 1939-1945.

Tablica trzecia informuje, że w okresie 1939-1944 zginęły 442 osoby z Rossosza wyznania mojżeszowego. Na tablicy czwartej są nazwiska i imiona 13 osób rozstrzelanych na miejscu i wzmianka, że w podobny sposób zginęły jeszcze 22 osoby bezimiennie. Wreszcie na tablicy piątej umieszczono 9 nazwisk mieszkańców, którzy zginęli w walce z Niemcami w innych okolicznościach.

Wspólnym kosztem i wysiłkiem władz wojewódzkich, gminnych, Światowego Ziomkostwa Żydów z Łomaz i Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w Warszawie, w roku 1988, dawny cmentarz żydowski w Łomazach, został ogrodzony. Wewnątrz cmentarza na jednym z usytuowanych tam trzech głazów, obok dwu zbiorowych mogił, jest wmurowana tablica z napisem w języku polskim i hebrajskim następującej treści:

„Tu spoczywają prochy dwóch tysięcy Żydów z Łomaz i okolic, zamordowanych przez hitlerowców w dniach 18 i 19 sierpnia 1942 r. Cześć ich pamięci. Światowe Ziomkostwo Żydów z Łomaz i społeczeństwo Łomaz. Sierpień 1988 r.".

Koszt ogrodzenia wyniósł około 14 mln złotych, z czego 50 procent pokrył w imieniu Światowego Ziomkostwa Żydów z Łomaz Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego w Warszawie, a drugie 50 procent Urząd Gminy w Łomazach, na co uzyskał dotację z Urzędu Wojewódzkiego w Białej Podlaskiej. Koszty ustawienia głazów i wykonania tablicy pokryły organizacje żydowskie.

Wmurowana tablica nie odzwierciedla jednak pełnej prawdy. Masowego mordu Żydów z Łomaz i nasiedlonych tutaj z innych miejscowości, dokonano w pobliskim lesie „Hały", a ciała zakopano w dwu z trzech przygotowanych wcześniej dołach. Ekshumacji zwłok na opisywany wcześniej cmentarz dokonano późną jesienią 1949 roku, ale prawdopodobnie wszystkich ciał nie przewieziono. Część pozostała we wspomnianym lesie w pobliżu Łomaz i dotychczas miejsce to nie jest odpowiednio zagospodarowane i oznakowane. I jeszcze dla ścisłości – tablica na cmentarzu żydowskim, chociaż figuruje na niej data „Sierpień 1988 r.", wmurowana została w październiku 1988 r.

5 maja 1989 r. odbyła się w Łomazach niecodzienna uroczystość odsłonięcia wymienionej tablicy. Na uroczystość tę przybyli członkowie kierownictwa naszego województwa i gminy. Przybyła też grupa łomazkich Żydów z Izraela i USA na czele z M. Bermanem – przewodniczącym Światowego Ziomkostwa Żydów z Łomaz, zamieszkałym obecnie w Nowym Jorku oraz przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów z Warszawy.

Wyrażając szacunek i uznanie tym, którzy przyczynili się do trwałego upamiętnienia w ostatnim i wcześniejszym okresie miejsc pamięci narodowej, walki i męczeństwa w Rossoszu, Łomazach i innych miejscach naszego województwa, chcę zwrócić uwagę na inne ważne i pamiętne wydarzenia i miejsca w łomazkim mikroregionie, a które powoli ulegają zapomnieniu lub nie mają wiarygodnej dokumentacji. Dotyczy to szczególnie okresów wcześniejszych, a im dalej sięgamy w przeszłość, to fakty te giną w mrokach historii. Oto kilka przykładów, które moim zdaniem, warte są przynajmniej utrwalenia na piśmie, aby pamięć o nich nie zaginęła.

Na pograniczu wsi Kozły w gminie Łomazy i wsi Kolembrody w gminie Komarówka Podlaska, na gruntach Karczewskiego Stanisława, przy szosie, są trzy mogiły. Pochodzą one z okresu pierwszej wojny światowej. Pochowano tutaj 10 żołnierzy armii austriacko-niemieckiej i rosyjskiej poległych podczas walk na tym terenie w dniu 15 sierpnia 1915 roku. W dwóch mogiłach pochowano po trzech żołnierzy, a w jednej czterech. Wprawdzie byli to żołnierze zaborczych wojsk, ale wśród nich był Polak Piotr Wasierzuk (lub Wasieżuk)) przymusowo wcielony do carskiej armii. W pierwszych latach okresu międzywojennego była na jednym z grobów tabliczka z jego imieniem i nazwiskiem, a grób pielęgnowała starsza kobieta, która nie mieszkała w tych stronach. Dziś miejsce to nie jest oznakowane. Widoczne są tylko trzy ziemne mogiły.

W czasie powstania styczniowego 1863-1864 w Łomazach i okolicy stoczono kilka bitew i potyczek z carskimi wojskami. Są publikacje na ten temat, ale miejsca walk lub mogiły poległych powstańców nie zawsze są oznakowane.

Według Stanisława Góry („Partyzantka na Podlasiu 1863-1864", MON, Warszawa 1976) dnia 15 kwietnia 1863 roku oddziały powstańcze pod dowództwem kpt. Karola Krysińskiego i Aleksandra Czarneckiego-Bończę stoczyły bitwę z nieprzyjacielem w lasach na południe od Białej Podlaskiej, w pobliżu wsi Wólka Plebańska. W bitwie tej zginęło 25 powstańców. Nie wiem czy znane są ich groby.

Według tegoż autora oddział Karola Krysińskiego znalazł się ponownie w rejonie Łomaz i dnia 16 czerwca 1863 roku w dawnych lasach dubowskich, między Leszczanką, byłym folwarkiem Krasówka i Dubowem stoczył jedną z następnych bitew z wojskami carskimi, w której poległo około 40 powstańców. Szukając śladów tej bitwy dowiedziałem się, od starszych mieszkańców wsi Burwin i Krasówka, że na terenie Burwina na polu Jana Koniuszuka w odległości około 100-150 metrów od drogi Burwin – Biała Podlaska było miejsce o nazwie „Mogiłki", gdzie pochowani byli powstańcy. Miejsce to, oznaczone dawniej krzyżem, zostało zaorane po komasacji gruntów około 1930 roku. Natomiast po

drugiej stronie rzeki Rutka, już w gminie Drelów, w odległości około 200 metrów od tej rzeki, w lesie o nazwie „Byk" pochowani byli Moskale, którzy polegli w opisywanej bitwie. Na zbiorowej mogile uzypany był kopiec, który można jeszcze odnaleźć. Można też odnaleźć zbiorową mogiłę polskich powstańców.

Dnia 17 listopada 1863 roku (B. Górny w „Monografii powiatu bialskiego" podaje, że było to 16 listopada) między Łomazami, a Rossoszem, a później w Rossoszu oddział ppłk. Karola Krysińskiego stoczył kolejną bitwę z Rosjanami, w której poległo 13 powstańców. W 1933 roku, w 15-tą rocznicę wyzwolenia i 70-tą rocznicę wybuchu powstania styczniowego ciała poległych powstańców przeniesiono na dawny cmentarz przy ulicy Batalionów Chłopskich w Rossoszu i pochowano w zbiorowej mogile, ustawiając na niej odpowiedni nagrobek. Ciał pozostałych czterech powstańców nie odnaleziono, a być może, że w 1863 roku odnalazły je rodziny i pochowały w swoich rodzinnych stronach.

W 1769 roku w stoczonej koło Łomaz bitwie Konfederatów Barskich z Moskalami zginął Franciszek Puławski, brat generała Kazimierza Pułaskiego, późniejszego bojownika o wolność Stanów Zjednoczonych Ameryki. Z ustnych przekazów wynika przypuszczenie, że miejscem bitwy było pole o nazwie „Głuch" położone od wschodniej strony Łomaz. Idąc śladami tych przekazów ustaliłem, co następuje:

W widłach rzek Grabarki i Zielawy, wśród dawnych bagien i moczarów było trudno dostępne wzniesienie. Dzisiaj jest to łąka i nazywa się cerkowisko, co sugeruje, że dawniej była tutaj cerkiew. W odległości około 800 metrów w kierunku południowym, na najbliższym wzgórzu o nazwie „Głuch", na polu obecnego właściciela Mieczysława Mackiewicza był cmentarz o powierzchni około 80 arów, od wielu lat nieczynny, zaorany około 1935 roku. Jeszcze w 1934 roku widocznych było około 50 mogił, a prawie przy każdej był poiny, zwykły kamień, na którym wykuty był znak krzyża rzymsko-katolickiego. Jeden taki kamień jeszcze zachował się i jest przy polnej drodze na „Głuchu" w miejscu, gdzie był dawniej cmentarz. W miejscu tym był także dawniej duży, drewniany krzyż prawosławny. Są wersje, że tutaj pochowano także poległych w 1769 roku żołnierzy obu walczących stron. A według innych przekazów część poległych polskich żołnierzy ubranych w mundury tureckie, i Franciszka Pułaskiego pochowano na cmentarzu muzułmańskim w Studziance. Prawdy już chyba nie da się ustalić.

Również koło Łomaz, na polach wsi Studzianka, w pobliżu wymienionego wyżej muzułmańskiego cmentarza, jest piaszczyste, porośnięte obecnie lasem, wzniesienie o nazwie Łysa Góra. Jeszcze przed pierwszą wojną światową widoczny był tu mały wąwóz, a po jego obu stronach wiatry odkrywały dużo ludzkich kości i całych szkieletów. Odkryte kości sugerowały, że pochowani tutaj ludzie charakteryzowali się mężnym i dużym wzrostem, a ich szczęki były dobrze uzębione. Różne istnieją wersje. Nikodem Wilbik ze Studzianki przypuszcza, że była tu bitwa wojsk polskich ze Szwedami w czasie sławnego „Potopu", a Welenty Jarocki z Szymanowa mówił mi, że w tym miejscu znalazł kiedyś mały, metalowy półksiężyc.

A może była tu bitwa innych wojsk? Może Konfederatów Barskich w 1769 roku? Chyba i tutaj rzeczywistości nie da się ustalić.

Osobny rozdział stanowią dzieje i prześladowania kościoła rzymsko-katolickiego i grecko-unickiego na Podlasiu. W Łomazach, według źródeł pisanych, kościół parafialny istniał już w 1451 roku. Spłonął w roku 1657. Data ta kojarzy się z „Potopem", tj. z wojnami polsko-szwedzkimi i zajęciem przez Szwedów prawie całego terytorium Polski. Ucierpiało wtedy wiele podlaskich miast i wsi, w tym także Łomazy, których mieszkańcy nie chcieli lub nie mogli zapłacić nałożonej na nich kontrybucji. Większość mieszkańców Łomaz została wymordowana, a budynki spalone. Uratowały się podobno tylko trzy rodziny. Po obu stronach ulicy Budzyń w Łomazach od strony Studzianki niejednokrotnie

znajdowano ludzkie kości i szkielety – ostatnio podczas elektryfikacji Łomaz w 1958 roku, a także podczas prywatnych robót budowlanych w 1980 roku. Legenda głosi, że są to szkielety mieszkańców Łomaz, wymordowanych przez Szwedów podczas „Potopu".

Jeden z kościołów obrządku rzymsko-katolickiego spłonął w 1795 roku, a opisywany teren dostał się pod panowanie Austrii. Obecnie istniejący kościół tego obrządku pod wezwaniem św. Piotra i Pawła jest piątym kościołem w historii Łomaz. Zbudowany został w latach 1906-1911.

Obok katolików żyła na Podlasiu także ludność wyznania prawosławnego. Współżycie to jeszcze bardziej zacieśniło się po roku 1596, to jest po zawarciu Unii Brzeskiej między kościołem katolickim i prawosławnym na wschodnich obszarach Rzeczypospolitej. Na mocy tego, a także wcześniejszego porozumienia, Unici uznali zwierzchnictwo papieża w Rzymie zachowując własną organizację kościelną i liturgię obrządku wschodniego.

Po zawarciu Unii Brzeskiej ludność prawosławna całego ówczesnego powiatu bialskiego przystąpiła do Unii z wyjątkiem klasztoru prawosławnego w Jabłecznej. Z biegiem czasu do cerkwi unickich zaczęły przenikać obrzędy kościoła katolickiego. Zawierano mieszane małżeństwa, chrzczono dzieci w cerkwi unickiej lub kościele katolickim, a duchowni obu obrządków niejednokrotnie udzielali posług religijnych: ksiądz unicki katolikom i odwrotnie.

Wiadomo, że po upadku Napoleona decyzją kongresu wiedeńskiego z 1815 roku utworzone zostało Królestwo Polskie, jako monarchia, połączone unią personalną z Rosją. Wzmożone natomiast prześladowania religijne i rusyfikacja kraju rozpoczęły się po upadku powstania styczniowego. Prześladowania objęły nie tylko ludność unicką, ale także katolicką oraz duchownych obu obrządków i miały różne formy z zadaniem ugruntowania na opisywanym terenie prawosławia, co dla wielu mieszkańców Podlasia było równoznaczne z wyrzeczeniem się przynależności narodowej polskiej. Prześladowania miały różne formy:

- cerkwie unickie i katolickie kościoły zamieniano na cerkwie prawosławne,
- do tzw. opornych wsi, odmawiających przyjęcia prawosławia, kierowano sotnie kozaków, którzy kwaterowali w nich po kilka tygodni, mieszkając i żywiąc się na koszt mieszkańców, którzy później przymierali głodem; nieraz rosyjskich żołnierzy kwaterowało więcej, niż było w danej wsi mieszkańców,
- nakładano wysokie kary pieniężne,
- stosowano przemoc fizyczną, a najaktywniejszych obrońców wiary wywożono w głąb Rosji, konfiskując jednocześnie ich majątki; wielu z nich już do Polski nie wróciło, nie wiadomo co się z nimi stało,
- kasowano parafie katolickie, a wyznawców tej wiary przydzielano do odległych kościołów; wiele świątyń zamieniano na cerkwie prawosławne,
- stosowano wiele innych szykan, a wśród nich nie odbyło się bez śmiertelnych ofiar bezbronnej ludności.

Wśród skasowanych parafii katolickich tylko w dekanacie bialskim były kościoły w Huszczy, Łomazach, Malowej Górze, Piszczacu, Horbowie, Sławatyczach, Rossoszu i Terespolu. Drewniana cerkiew unicka w Łomazach została spalona w nie wyjaśnionych okolicznościach, a drewniany kościół katolicki w 1888 roku został rozebrany i wywieziony do Paszenek. Drewno z tego kościoła zostało tam zużyte na budowę rosyjskiej szkoły. W to miejsce rosyjskie władze carskie wybudowały w Łomazach na ówczesnym rynku, cerkiew murowaną, obrządku prawosławnego. Rozebrana ona została już przez władze polskie około 1930 roku.

Wśród śmiertelnych ofiar prześladowań religijnych było np. 13 osób w Pratulinie i 5 parafian w Drelowie. Ilość osób wywiezionych do Rosji nie jest dokładnie znana. Z gminy Łomazy było ich w przybliżeniu około 100, a wśród nich moi pradziadkowie z Kozłów o nazwisku Wąsowicz, wraz z rodziną – 6 osób. Wywiezieni zostali w 1888 roku do orenburskiej guberni i wszelki ślad po nich zaginął, a ich majątek ziemski został skonfiskowany i przydzielony obcym osobom.

Po ogłoszeniu w kwietniu 1905 roku carskiego ukazu tolerancyjnego zezwalającego na przechodzenie z prawosławia na inne wyznania, kościół grecko-unicki na tym terenie już nie odrodził się. W tym roku w reaktywowanej parafii rzymsko-katolickiej w Łomazach sporządzono 1378 aktów urodzeń i zawarto 388 małżeństw, podczas gdy w roku 1910 aktów urodzeń sporządzono tylko 193, a małżeństw 41. Liczby te mówią same za siebie.

Dzisiaj w Polsce jest tylko jedna parafia obrządku grecko-unickiego w Kostomłotach, a jej proboszcz ksiądz mgr Roman Piętka po ponad 100 latach od skasowania przez cara Unii, w grudniu 1986 roku prowadził rekolekcje w kościele w Łomazach i udzielał posług religijnych.

Kościół rzymsko-katolicki diecezji siedleckiej upamiętnił wiele opisywanych tu miejsc prześladowań. Są to przeważnie pamiątkowe tablice w świątyniach o treści ogólnej lub zawierające nazwiska osób, które zginęły w obronie wiary i polskości. Tablice tego rodzaju są m.in. w Drelowie, Horodyszczu, Janowie Podlaskim, Kodniu, Łosicach, Neplach, Polubiczach, Pratulinie i Białej Podlaskiej.

W. SZUDEJKO

TD:IV.F.5. AK

LEONARD MIRECKI – HARCERZ I ŻOŁNIERZ ARMII KRAJOWEJ

Urodził się 11.04.1925 r. w Prużanie, obecnie tereny ZSRR. Lolek, tak zdrobniale nazywaliśmy brata, mając sześć lat (kwiecień 1831) rozpoczął naukę w Szkole Powszechnej, kierowanej przez ojca. Uczył się dobrze. Ponieważ miał zdolności muzyczne, równolegle uczył się gry na fortepianie. W trzeciej klasie został zuchem, a gdy zdał do klasy piątej harcerzem. W roku 1937 zdał egzamin do Gimnazjum im. R. Traugutta w Brześciu. Wybuch wojny przerwał naukę. Zgodnie z decyzją rodziców 1 września 1939 roku, wczesnym rankiem wraz z matką odjechał na punkt sanitarno-żywnościowy na dworzec kolejowy Brześć Główny. Matka była komendantem pociągu stojącego na bocznicy kolejowej. Do pracy tej oczywiście była przygotowana. Wcześniej bowiem pracowała jako wiceprzewodnicząca Rodziny Wojskowej w Twierdzy Brzeskiej. Pociąg ów posiadał liczną obsługę i składał się z kilkudziesięciu wagonów, w których mieściły się: kuchnia, jadalnia, sypialnia, punkt sanitarny, magazyn lekarstw i żywności.

Lolek, w harcerskim mundurku, opiekował się matką, a jednocześnie bardzo pomagał i wyręczał w wielu czynnościach.

Z chwilą wejścia wojsk niemieckich do Brześcia wraz z matką i częścią personelu pociągu zostali wypędzeni do wsi Puchaczewo – kilka kilometrów za miastem. Po zakończeniu działań wojennych na tym terenie, wraz z matką przychodzi ponownie do Brześcia, zgodnie zresztą z wcześniejszymi ustaleniami. W Brześciu bowiem ustalony został pierwszy punkt zborny naszej rodziny. Drugi wyznaczony był w Terespolu, a trzeci w Warszawie. Tak mieliśmy odznajdywać się po zakończonej wojnie. Właśnie dzięki tym usta-

leniom szybko spotkałem się z rodziną, matką i bratem, po ucieczce z niemieckiej niewoli i już we trójkę czekaliśmy na powrót ojca, który był internowany w głąb Związku Radzieckiego i przebywał w obozie nad Morzem Azowskim.

22 września Brześć i Twierdzę opuściły wojska niemieckie, władzę przejęły zaś wojska radzieckie. Dni oczekiwania na powrót ojca były bardzo ciężkie. Ciężkie z powodu niepewności i braku żywności. Stanie w kolejkach po chleb wypełniało niemal całą dobę. Czynnościami podzieliliśmy się, inaczej bowiem nic nie dałoby się zrobić. Mama prowadziła dom, zaopatrzenie i dyżury na dworcu kolejowym należały do nas. Początkowo sytuację ratowały pieniądze (pięćset zł), które otrzymałem jako odprawę w miejscu pracy. W listopadzie jednak sytuacja nasza była niemal katastrofalna. Pieniądze skończyły się, zmuszeni byliśmy sprzedawać biżuterię. Do tego doszły jeszcze represje ze strony milicji (w cywilnych ubraniach). Nachodzili w dowolnym czasie dnia i nocy, legitymowali, przewracali w mieszkaniu wszystko. Zaczęły się deportacje, które dotknęły wielu naszych znajomych. Wreszcie około 20 listopada w jednym z transportów kolejowych z głębi Związku Radzieckiego przyjechał zbiedzony i schorowany ojciec. Obawiając się deportacji, po dwóch dniach przez tzw. zieloną granicę, przewieźliśmy ojca do Terespola. Parę dni później inną nielegalną drogą, przewieziony został Lolek i matka. Sam przeprawiłem się dopiero w połowie grudnia. Rodzinę spotkałem oczywiście w umówionym wcześniej punkcie kontaktowym.

Przed Bożym Narodzeniem wyjechaliśmy do Warszawy i zamieszkaliśmy u rodziny matki. Ciasnota w mieszkaniu i ciężkie warunki materialne zmusiły nas do wyjazdu z Warszawy. Przyjechaliśmy do Białej Podlaskiej i osiedliliśmy się przy ulicy Witorożskiej. Była to druga połowa stycznia. 1940 r.

Jednym ze sposobów na utrzymanie się przy życiu był nielegalny handel mięsem i jego przetworami. W wielu domach w samej Białej Podlaskiej jak też i w okolicznych wioskach zabijano po kryjomu cielęta i świnie, robiono wędliny i sprzedawano w wygłodniałej Warszawie. Tak więc Lolek i ojciec, obładowani towarem, jeździli do Warszawy lub Rembertowa, a ja mięso i wędliny z umówionych miejsc dostarczałem do domu. Z kolei z Warszawy, na konkretne zamówienie, do Białej przywozili inne dobra, od igieł, nici, guzików począwszy, a na obuwiu damskim kończąc.

Dobrą passę przerwało jednak, pod koniec kwietnia, nagłe aresztowanie ojca. Aresztowano go w Leśnej Podlaskiej i tylko dzięki szybkiemu powiadomieniu zdążyliśmy – przed przyjściem gestapo – usunąć z mieszkania kompromitujące rzeczy. W czasie rewizji nic więc nie znaleziono, ale aresztowano matkę.

Zaczęły się trudne dni. Brat miał 15 lat, wiek w którym było bardzo trudno znaleźć pracę. Na szczęście po kilkunastu dniach matka wróciła do domu. Otrzymaliśmy też wiadomość, że ojciec wywieziony został do obozu w Oranienburgu. Wkrótce matkę zmuszono do pracy w kuchni kasyna niemieckich wojsk lotniczych.

W obawie przed wywiezieniem na roboty do Niemiec, brat rozpoczął pracę jako zwykły robotnik w niemieckich magazynach w Białej Podlaskiej, ja zaś przy budowie torów kolejowych w Małaszewiczach. Po kilku miesiącach, po ukończeniu odpowiedniego kursu, obaj z bratem pracowaliśmy jako pomocnicy maszynisty parowozowego. Zgodnie z poleceniem ojca nie wtajemniczałem brata w sprawy konspiracji, do chwili ukończenia przez niego przynajmniej 18-go roku życia. Ja należałem już do ZWZ, pracowałem w „trójce", obowiązywała mnie tajemnica, bezwzględna konspiracja.

Wybucha wojna niemiecko-rosyjska. Jako członkowie załogi parowozów, jeździmy niemal całe doby, śpiąc niejednokrotnie w parowozach lub w zorganizowanych dla drużyn parowozowych koszarach-hotelach w Małaszewiczach, Łukowie, Dęblinie i Warsza-

wie. Niesamowicie wzmożony był ruch pociągów, transportów wojskowych w kierunku na wschód i w drodze powrotnej. W domu staliśmy się gośćmi, rzadko kiedy spotykaliśmy się w pracy lub u mamy w domu. W początkach 1942 roku praca unormowała się, front był stosunkowo daleko. Prowadziliśmy pociągi tylko do Brześcia, a w drodze powrotnej najdalej do Dęblina lub Warszawy. O ojcu naszym wiemy tylko tyle, że nadal przebywa w Oranienburgu, że znajomość języków obcych, szczególnie niemieckiego i rosyjskiego pozwoliła mu na lżejszą egzystencję – jest tłumaczem i fizycznie mniej pracuje. Otrzymujemy rzadko listy, wspieramy go swoimi, jak również wysyłamy mu paczki żywnościowe: tłuszcz, cebula, czosnek – to co w takich chwilach w obozach było najpotrzebniejsze.

Na początku 1943 r. zaczyna być odczuwalna działalność ruchu oporu. Szczególnie w Małaszewiczach, potężnie rozbudowanej stacji kolejowej, zaczęli kręcić się różni emisariusze. Penetrowali teren, namawiali do pracy w konspiracji – coś konkretnego za-

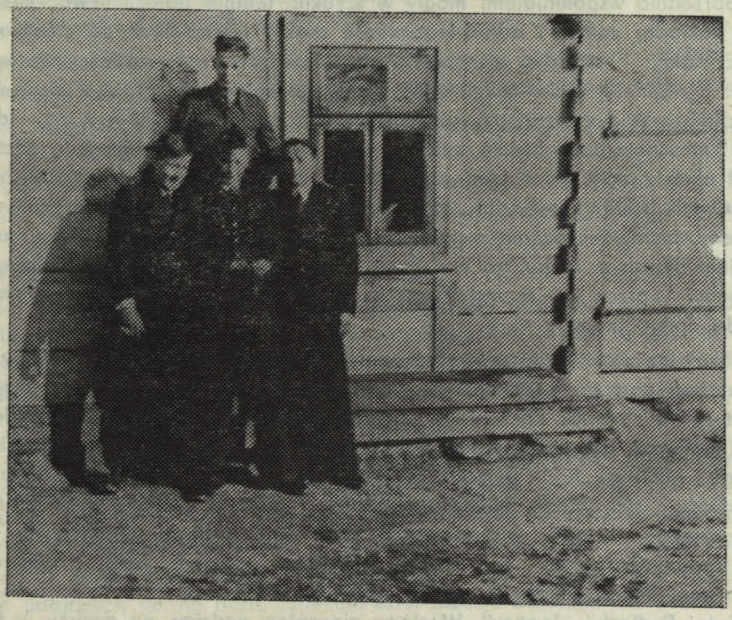

Leonard Mirecki (stojący wyżej) z kolegami.

częło się dziać. W jednej z rozmów w domu brat zapytał czy ze mną ktoś rozmawiał na tematy konspiracji i czy do czegoś nie namawiali. Nie ujawniając, że sam już jestem zaangażowany, poleciłem bratu, żeby na razie nie angażował się, sam mu dam znać kiedy i jak należy to zrobić. Mniej więcej w tym czasie na terenie stacji kolejowej w Białej Podlaskiej organizowana była komórka dywersji Armii Krajowej, ze służbowym przydziałem do 35 p.p. Obwód Radzyń Podlaski. Organizatorem tej komórki był pracownik obsługi stacji kolejowej Tomasz Bogdanowicz. W bardzo szybkim czasie zorganizowana został cała grupa, w skład której weszli dyżurni ruchu, nastawniczy, telegrafistki, telefonistki, kasjerzy kas osobowych i towarowych, kilku maszynistów i pomocników parowozów. Powyżsi rekrutowali się z pracowników, przede wszystkim stacji Biała Podlaska, Chotyłów, Małaszewicze i Szaniawy. Cała grupa liczyła około 22 osoby. W tej grupie

wiekiem byłem najstarszy, najmłodsza była telegrafistka stacji Biała Podlaska – ukończone 17 lat.

Tak się znalazł w tej grupie mój brat, którego osobiście wprowadziłem. Został zaprzysiężony w maju 1943 r., przybrał pseudonim „Czarny". Do zadań naszej grupy nie należał sabotaż, ale organizowanie broni, amunicji, sprzętu wojskowego, umundurowania, szczególnie obuwia. Teren działania to linia kolejowa na odcinku Biała Podlaska – Szaniawy. W Szaniawach był tak zwany punkt zrzutowy, a przede wszystkim punkt kontaktowy, na wypadek wpadki, dekonspiracji czy też konieczności skontaktowania się z oddziałem macierzystym, tj. 35 p.p., którego dowódcą był mjr pseudonim „Miller". Tak rozpoczęła się praca mojego brata w konspiracji. Mimo że był za młody o prawie cztery lata, to został przeegzaminowany na stanowisko maszynisty parowozowego. Sytuacja ta miała dla naszej grupy operacyjnej olbrzymie znaczenie. Pierwszą fazą naszej działalności było opracowanie szyfru, przy pomocy którego telefonistki i telegrafistki na stacjach, o których poprzednio wspomniałem, mogły w szybkim tempie porozumiewać się. Opracowany został dokładny zakres i odpowiedzialność osób wyznaczonych do przeprowadzania akcji, miejsca akcji i zrzutów, łączność. Akcję przeprowadzały zawsze nie więcej niż cztery osoby, a najmniej dwie. Na bezpośrednie zabezpieczenie osobiste osób biorących udział w akcji, były w dyspozycji trzy pistolety, w tym jeden Vis kaliber 9 mm i dwa Mausery kaliber 7,65 mm z dużą ilością amunicji. Uzbrojenie to otrzymaliśmy z macierzystego oddziału. W okresie między akcjami pistolety przechowywane były w skrytkach naszego mieszkania. O ich istnieniu wiedziały trzy osoby: matka, brat i ja. Akcje planowano wyłącznie w nocy, chodziło bowiem o kradzieże z wagonów niemieckich transportów wojskowych. Dzięki dyżurnym ruchu, na podstawie listów przewozowych lub specjalnych oznakowań wagonów – przez nas rozszyfrowanych – wiedzieliśmy co i gdzie jest przewożone. Dla przykładu opiszę jedną z akcji.

N stacji kolejowej w Małaszewiczach pociągom przychodzącym od strony Brześcia zawsze zmieniano parowóz i dokonywano przeglądu technicznego kół i panewek. Polegał oto na tym, że parowóz doczepiano z parowozowni z Małaszewicz, a rewidenci opukiwali koła i dolewali, gdy zachodziła konieczność, do smarownic oleju – przeglądali cały skład pociągu. Mieliśmy już oczywiście dane, że w składzie pociągu są dwa wagony, w których znajduje się obuwie. Numery wagonów z obuwiem zostały odznalezione przez rewidenta, naszego kolegę, pseudonim „Szary" i podane maszyniście parowozu, mojemu bratu „Czarnemu", z dokładną lokalizacją. Ten sam „Szary przekazał wiadomość telefonistce centrali telefonicznej na stacji w Małaszewiczach, ta szyfrem do telefonistki w Białej Podlaskij „Joanny". W ciągu niespełna godziny, na dworcu w Białej Podlaskiej, na pociąg oczekiwało dwóch kolejarzy, pseudonim „Gienek" i „Stefan". W tym czasie ruszył już pociąg z Małaszewicz i zmierzał do Dęblina. Na uzupełnienie wody pociągi zatrzymywały się w Białej Podlaskiej. Tak było i tym razem. W czasie postoju „Gienek" i „Stefan" przejęli wiadomość od „Czarnego" i pozorując jazdę na służbę do Łukowa, wsiedli do budki hamulcowej wagonu – w pobliżu wagonów z obuwiem. Kiedy bez żadnych zakłóceń pociąg z Białej został odprawiony, stacja Szaniawy została powiadomiona, że zrzut będzie dokonany na 2 do 3 kilometrów przed dworcem. Podano też przybliżoną godzinę. Akcją dowodził „Franek". O miejscu, w którym miał nastąpić zrzut, wiedział maszynista parowozu i mimo że w nocy wszystkie pociągi jeździły na tej trasie z ograniczoną szybkości, jeszcze bardziej zwolnił. „Gienek" i „Stefan", w czasie jazdy, dostali się do wnętrza wskazanego wagonu, stwierdzili, że znajdują się w nim buty – saperki i przygotowali się do zrzutu. Przez uchylone drzwi wagonu zobaczyli, w umówionym miejscu, sygnał świetlny i rozpoczęli zrzut. Z niewielkiego nasypu kolejowego, niemal bez-

szelestnie, zaczęły spadać worki z butami. Trwało to bardzo krótko, ale na tyle długo, że około 14 worków ukończyło swoją dalszą podróż. Do „Stefana" i „Gienka" należało jeszcze zamknięcie wagonu, nałożenie plomby lub zadrutowanie, celem zatarcia śladów.

Tak wyglądało szereg akcji. Były trudniejsze, bardziej niebezpieczne, ale były też i łatwiejsz, gdy np. broń zdobytą na żołnierzach radzieckich Niemcy przewozili w otwartych wagonach węglarkach lub platformach. Nie wszystkie też akcje były udane, bo wykonujący je zostali zauważeni przez wartę pociągu i musieli wyskakiwać pod ostrzałem konwojentów albo drzwi wagonu były tak zabezpieczone, że nie dały się otworzyć i trzeba było rezygnować z dalszego działania.

Był raz też i taki wypadek, że akcja miała być przeprowadzona na stacji w Białej Podlaskiej, gdzie wśród siedmiu wagonów z towarem przeznaczonym do magazynów niemieckich na Winecie, jeden miał być z bielizną męską zapakowaną w kartony. Akcja przebiegała dość sprawnie. Wyładowano około 30 kartonów. Jak się później okazało, były to kartony z lepami na muchy. Nastąpił błąd w odczytaniu numeru wagonu. Było z tego powodu dużo humoru,a nasze mieszkania i naszych znajomych niemal do wyzwolenia miały zapewnione lepy na muchy.

Akcje przeprowadzane przez naszą grupę nie zawsze wymagały działania z bronią. Jedynie tam, gdzie chodziło o zdobycie broni, uczestnicy akcji posiadali pistolety.

Brat mój uczestniczył w wielu takich akcjach. Gdy zachodziła konieczność, obowiązki maszynisty powierzał pomocnikowi, a sam włączał się do akcji. Operatywność grupy była duża. W stosunkowo krótkim czasie wszyscy mieli zdobyte uzbrojenie. Były to karabiny ręczne typu Mauser z dużą ilością amunicji, pasy, ładownice i granaty ręczne-trzonkowe. Automaty, najbardziej potrzebną broń, zdobyliśmy w dwóch akcjach na odcinku Biała Podlaska–Porosiuki.

W wielu akcjach, brat jako maszynista parowozowy odgrywał pierwszoplanową rolę. Gdzie trzeba było zwalniał bieg pociągu, umożliwiając tym samym rozładunek i bezpieczne wyskakiwanie z pociągu kolegom po wykonaniu zadania. Zachodziła jednak obawa dekonspiracji bojówki w Szaniawach. Przypuszczenia te miały swoje uzasadnienie, szczególnie po przeprowadzonej akcji w sierpniu 1943 r.

Pociąg wojskowy prowadził brat,a dwaj członkowie grupy, która już wtedy miała nazwę „Kedyw" 35 O.P. Radzyń, dokonali demontażu działa przeciwpancernego i wyładowali je niemal na peronie stacji Szaniawy. Dokładny opis tej akcji zamieszcza w książce „Ruch oporu na Podlasiu 1939-1944" p. Stanisława Lewandowska. Grupa Kedywu dokonywała również skupu broni, którą sprzedawali żołnierze węgierscy i włoscy z jednostek wojskowych udających się na front. Zależało nam przede wszystkim na broni krótkiej i pistoletach maszynowych. Akcja ta prowadzona była przede wszystkim przez dziewczęta Kedywu. Przemyślnie też odbywało się wysyłanie tej broni pociągiem osobowym w skrzyniach ze szkłem przeznaczonym dla stacji Szaniawy. Te fakty, jak i wiele innych również opisuje p. Stanisława Lewandowska.

23 maja 1944 r. kiedy przebywałem na zwolnieniu lekarskim, przyszedł łącznik z powiadomieniem, że „Czarny" i „Gienek" mają wykonać akcję na dwóch oficerach Wehrmachtu, którzy mają wracać z frontu. O godzinie 16,00 przyszedł brat, pobrał dwa pistolety (Visa sobie, Mausera „Gienkowi"). Mieli odjechać do Małaszewicz tym samym pociągiem roboczym, o godz. 17,00. Gdy tylko pociąg ruszył, tu muszę dodać, że w jednym z przedziałów jechała również łączniczka „Krystyna", nastąpiła rewizja osobista. Gdy trzej funkcjonariusze policji kolejowej podeszli do brata, ten oddał trzy strzały. Jednego zabił drugiego ciężko ranił. Pociąg został zatrzymany. Brat, korzystając z okazji, zabrał torbę i wyskoczył z wagonu. Usiłował dobiec do parku przy wieży ciśnień. Z nim wyskoczyła

także łączniczka. Od strony dworca i pociągu zaczęto do nich intensywnie strzelać. Jedna z kul trafiła brata z tyłu na wysokości nerek. Ciężko ranny upadł. Do leżącego podbiegła łączniczka „Krystyna", której zdążył tylko powiedzieć – uciekaj, powiedz tylko mamie, żeby nie płakała – i odebrał sobie życie, strzelając w usta.

Po zidentyfikowaniu przez gestapo zwłok, (przywieziono naszą matkę i moją żonę) został zakopany przy wieży ciśnień, tego samego dnia, tj. 23 maja 1944 r. Alarm ogłoszony w Kedywie zapobiegł dalszym aresztowaniom. Aresztowana została tylko moja żona, pseudonim „Joanna".

Około 25 sierpnia 1944 r. ówczesny radziecki komendant wojskowy miasta Biała Podlaska, na usilną prośbę matki, dał pozwolenie na ekshumację zwłok.

Była to pierwsza w Białej Podlaskiej ekshumacja zwłok młodego bojownika, obywatela miasta, który oddał swoje życie w ofierze ojczyźnie. Trumna ze zwłokami brata Leonarda Mireckiego, żołnierza Kdywu 35 p.p. IX Podlaskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej spoczęła na miejscowym cmentarzu. Po śmierci został odznaczony Krzyżem Armii Krajowej i Medalem Wojska oraz otrzymał awans do stopnia kaprala.

28 września 1989 r. na wniosek Komendy Chorągwi ZHP w Białej Podlaskiej, pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Zasługi dla ZHP z Mieczami. Uroczystość dekoracji, z udziałem najbliższej rodziny, a więc brata Stanisława pseudonim „Stefan" i bratowej pseudonim „Joanna", kolegów z konspiracji, przedstawicieli IX Podlaskiej Dywizji Piechoty („Marta" i „Szczyt") 40 Drużyny Wodnej, przedstawicieli Hufca i Chorągwi ZHP i licznych znajomych, odbyła się przy grobie na miejscowym cmentarzu.

Patronat i opiekę nad grobem przejęła 40 Drużyna Wodna działająca przy Liceum Ogólnokształcącym im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej.

Stanisław Mirecki

BIURO HERALDYKI KORONNEJ
„CLENODIUM"

oferuje:

- historie rodów i herbów,
- certyfikaty i patenty szlacheckie,
- odpisy przywilejów.

Informacje:

korespondencyjne

08-110 Siedlce
ul. Pomorska 1/20

telefoniczne **290-60**

w dni robocze, godz. 13,00–15,00.

PLASTYKA

EKSPERYMENTOWANIE KOLOREM

(Rozmowa z artystą plastykiem MARKIEM RYPINĄ)

Niedawno ukończyłeś studia na ASP. Jesteś więc jednym z młodszych plastyków profesjonalnych w województwie bialskopodlaskim. Co skłoniło Cię do powrotu w rodzinne strony?

W Białej Podlaskiej jest moja rodzina. Ja też mam już swoje mieszkanie, a to przy dzisiejszych trudnościach w tym względzie jest sprawą zawsze istotną.

Jak widzisz swoje miejsce w ruchu plastycznym młodych w naszym kraju?

Trendy w młodej plastyce są różne. Można to było dostrzec np. na wystawie „Arsenał 88". Były tam reprezentowane różne ośrodki. W małych środowiskach wielu ludzi pracuje indywidualnie. Z czasem problemem staje się jednak brak szerszych kontaktów.

Jak przyjęto cię w Białej Podlaskiej?

Wróciłem do swoich. Spotkałem się z przychylnością ze strony BWA i Muzeum Okręgowego. Dowodem tego jest mój udział w plenerach malarskich organizowanych przez te instytucje oraz wystawa w kwietniu. Poza tym przed studiami pracowałem w bialskiej kulturze, więc środowisko jest mi znane.

PLENER W KODNIU

Trójka malarska po wykonaniu 100% normy.

Nie taki Bug straszny...

Organizatorzy: WDK, ZW ZSMP
Uczestnicy: 20 osób – plastycy z terenu województwa białskopodlaskiego
Termin: 20-30 czerwiec 1989

Końcowy pokaz obrazów.

Wielkie żarcie.

Dialogi: M. Skalimowski
Foto: Henryk Oleszczuk

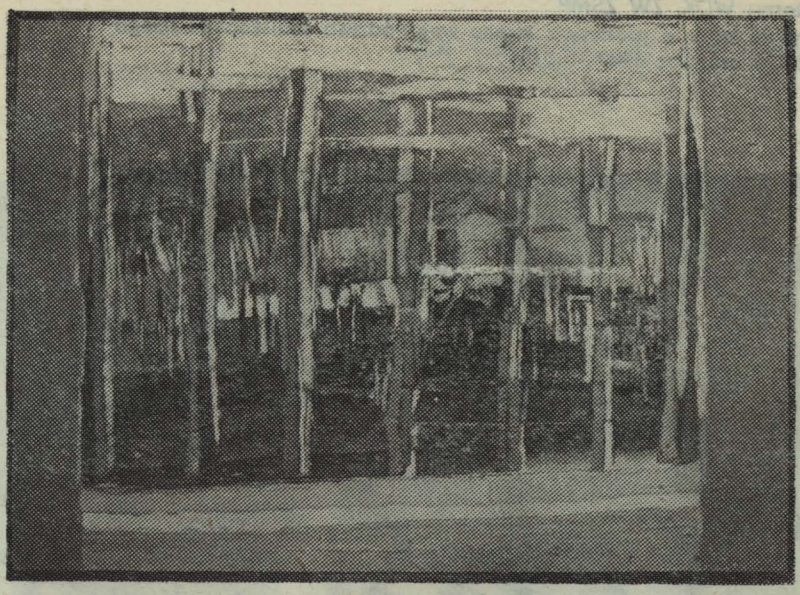

To co tworzysz może być różnie interpretowane. Jakie jest Twoje artystyczne credo?

Dominują u mnie pejzaże, a właściwie to co z obserwacji ich wynika. Przez to nie są to pejzaże typowe. Są tam niecodzienne układy kolorystyczne, które też trzeba umieć dostrzec w naturze. Ciekawe są pod tym względem krajobrazy podlaskie. Nawet w pracy dyplomowej pisałem o pejzażu, konkretnie o nadbużańskim. Trudno jest mi siebie zaszufladkować. Raczej poszukuję własnej drogi. Duże znaczenie przywiązuję jednak do eksperymentowania z kolorem.

Oprócz malarstwa zajmujesz się też innymi rodzajami sztuk plastycznych?

Tak. Oprócz malarstwa często zajmuję się rysunkiem w różnych technikach. Studiowałem rzeźbę. Ale z braku pracowni nie mogę pracować w tym kierunku. Dlatego w tym względzie mam przede wszystkim dalsze plany.

Co jest problemem bialskiego środowiska plastycznego?

Nie ma w Białej Podlaskiej pracowni plastycznych z prawdziwego zdarzenia. Najczęściej są to prowizorki w piwnicach. Placówki kultury nastawione są głównie na wystawianie twórczości amatorskiej. Do tego są przygotowane. Natomiast profesjonaliści mogą liczyć tylko na muzeum i BWA. Brak jest w Białej Podlaskiej lokalu, gdzie można by się spotkać, np. klubu środowisk twórczych.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał **W. GROMADZKI**

(rozmowa nie autoryzowana)

WYSTAWY MUZEUM OKRĘGOWEGO W BIAŁEJ PODLASKIEJ

Jeszcze nie tak dawno, muzeum mieściło się na zapleczu Placu Wolności, przy ulicy Pocztowej 4. W 1982 roku, kiedy instytucja ta dysponowała na cele wystawiennicze jedną większą salą, małym pokoikiem na gabinet dyrektora i nieco większym dla pracowników wszystkich pięciu działów, a więc: sztuki, historii, etnografii, naukowo-oświatowego z administracją włącznie, nie było prawie żadnych możliwości pokazania tego, co społecznym kosztem zostało zgromadzone w magazynach. Ciasnota i brak przestrzeni wystawienniczej, odbijały się ujemnie na pracy całego zespołu.

Sytuacja zmieniła się na lepsze dopiero w następnym roku, gdy do dyspozycji muzeum przeznaczono zaniedbany technicznie zespół reprezentacyjno-forteczny, składający się z wieży i bramy wjazdowej byłego założnia pałacowo-obronnego Radziwiłłów.

Co wobec tego zrobiono? Przede wszystkim, staraniem dyrektora Celestyna Wrębiaka i działu gospodarczego, przystosowano obiekt do właściwego pełnienia celów muzealnych. Jak wyglądała strona wewnętrzna i zewnętrzna wieży i bramy w 1983 roku, a jak wygląda obecnie każdy widzi.

Tych, którzy w muzeum bywają bardzo rzadko lub wcale, pragnę poinformować, że obecnie mamy dwie stałe wystawy tematyczne z godną uwagi scenografią i eksponatami. Jedna z nich nosi tytuł **„Konie, jeźdźcy, zaprzęgi w malarstwie polskim dziewiętnastego i dwudziestego wieku"** oraz **„Pieniądz na ziemiach polskich od dziesiątego do dwudziestego wieku"**. Ponadto w Salonie Wystawienniczym między „Salą Kameralną" a holem urządzane są wystawy czasowe.

Dla przybliżenia działalności muzeum, tylko w 1989 roku, pokrótce je przedstawię.

Pierwsza trwała od 23 lutego do 27 marca i poświęcona była Maciejowi Ratajowi. Zorganizował ją dział historyczny muzeum przy znacznym wsparciu Muzeum w Zamościu, skąd została sprowadzona przez Mirosława Barczyńskiego. Wystawę tworzyły głównie faksymile dokumentów wydanych bądź sygnowanych przez Macieja Rataja, oryginalne artykuły jakie zamieszczał w ówczesnej prasie jak i dosyć liczne fotogramy. Marszałek Sejmu, Maciej Rataj był działaczem chłopskim, gorącym patriotą i obrońcą chłopskiej racji stanu. Zamordowany przez gestapo, w miejscu gdzie uczyniono to samo z Januszem Kusocińskim, spoczywa na cmentarzu zbiorowej egzekucji w Palmirach koło Warszawy. Wystawa odwiedzana była głównie przez młodzież szkolną, która traktowała ją jako lekcję poglądową najnowszej historii okresu Polski międzywojennej. Myślę, że zadanie swoje spełniła właściwie.

Po zdjęciu wystawy poświęconej Maciejowi Ratajowi na Salon Wystawienniczy wkroczyła wystawa sztuki ludowej pod znamiennym tytułem **„Sztuka Ludowa Południowego Podlasia '89"**. Konkursy na sztukę ludową naszego regionu organizowane są przez dział etnografii już od ponad dziesięciu lat. Nadrzędnym celem tej akcji jest ożywienie dawnej tradycji rękodzieła. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że jest to ten rodzaj kultury wiejskiej, który wskutek ekspansji współczesnego życia odchodzi od nas raz na zawsze. Aby nie utracić tożsamości regionu, aby przyszłe pokolenia, które zastąpią na za lat np. pięćdziesiąt, nie miały do nas pretensji, że coś z tej materii przegapiliśmy, nie zadbaliśmy o przedmioty wykonane dawniej przez twórców ludowych – już dziś musimy robić wszystko, by pozostałości dawnego folkloru, znane starszemu pokoleniu mieszkańców naszego regionu, ocalić od zapomnienia. Wystarczy zwrócić uwagę na plastykę obrzędową, składającą się z wyrabianych rękoma zabawek na choinkę, kolorowych palm i pi-

sanek wielkanocnych oraz gwiazd kolędniczych, szopek, wycinanek i pająków. Na rzeźbę łukowską tak oryginalną i inną od naszej bialskopodlaskiej. I chociaż niektórzy z nas nie chcą tego dostrzec, warto tym problemem zainteresować się znacznie więcej. Wystawę, jak zwykle, najczęściej odwiedzała młodzież szkolna, poszukująca przeważnie sensacji i czegoś niezwykłego. Tym razem „tym czymś niezwykłym" były plecione z łyka łapcie, czyli obuwie w jakim chodziło się na co dzień i było to rzeczą całkiem normalną. Dziś obecność tego rodzaju obuwia jest już czymś, co zadziwia swoją archaicznością, czymś co śmieszy, a jednocześnie uzmysławia dawny sposób życia, dawną, wiejską siermieżność. O sztuce ludowej można by pisać w nieskończoność, jako że temat to bardzo atrakcyjny i wielowątkowy. Niestety, ramy niniejszego artykułu nakazują jedynie poinformować, że wspomniana wystawa miała miejsce w „Salonie Wystawienniczym" od 2 kwietnia do 4 czerwca.

Muzeum świadczy także usługi na rzecz innych placówek w najbliższym regionie, czego najlepszym przykładem są zorganizowane przez Małgorzatę Nikolską dwie wystawy objazdowe z dziedziny historii sztuki. Pierwsza z nich nosiła tytuł: **„Konie w twórczości Plenerów Janowskich"** (Muzeum we Włodawie), druga natomiast gościła czasowo w Muzeum im. St. Staszica w Hrubieszowie. Była to wystawa pt. **„Ikona rosyjska ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Białej Podlaskiej"**. Mieszkańcy dzielnicy „Wola" naszego miasta mogli podziwiać w „Biawenie" wystawę zorganizowaną przez Adę Radzikowską. Nosiła ona tytuł: **„Tkanina i rzeźba woj. bialskopodlaskiego"**.

Zgodnie z tradycją, w czerwcu w „Sali Kameralnej:· muzeum, wystawili swoje prace najmłodsi artyści naszego regionu – dzieci ze szkół woj. bialskopodlaskiego. Otwarcie miało miejsce 1 czerwca 1989 r. Zamiast tradycyjnej lampki szampana najmłodsi artyści otrzymali dyplomy i nagrody rzeczowe oraz cenne książki związane tematycznie z plastyką i historią sztuki.

W dniach od 9 czerwca do 6 sierpnia za sprawą Alicji Mironiuk i bardzo udanej scenografii w wykonaniu Marka Rypiny, mogliśmy podziwiać wystawę pt. **„Sztuka jarmarków i odpustów"**. Wystawa prezentowana była w Salonie Wystawienniczym zwanym popularnie „Szyją". Były tam zabawki drewniane dla dzieci z lat pięćdziesiątych, ceramika, malowane makaty, kilimy oraz dewocjonalia i wyroby z polewanej na brązowo gliny. Te ostatnie, mające najmniej cech sztuki ludowej były niegdyś bardzo chętnie nabywane przez wiejską i małomiasteczkową społeczność w celu udekorowania odświętnego pokoju czy znajdującej się w nim meblościanki. Wystawę tworzyły w sumie eksponaty okrzyczane niegdyś jako kicz, rzeczy rezprezentujące najgorszy smak i gust artystyczny. A jednak jako takie, cieszyły się swego czasu dosyć znacznym szacunkiem pewnego kręgu ludzi i to wydaje się etnografom najbardziej interesujące. Eksponaty biorące udział w tej wystawie poświadczyły jeszcze raz publicznie, że nie zatraciliśmy bezpowrotnie przedmiotów dawnego gustu, co już obecnie pozwala na zweryfikowanie i odtworzenie światopoglądu artystycznego pewnej warstwy ludzi minionego czasu.

W tym samym czasie w „Sali Kameralnej" prezentowane było malarstwo, rysunek i grafika realistyczna, których głównym bohaterem był koń. Wystawa nosiła tytuł **„Koń jaki jest"**. Prace cechowała bardzo wysoka sprawność warsztatowa, wręcz pietyzm z jakim Wojciech Dziatko odnosi się w swoich dziełach do właściwej poprawności i szczegółowości anatomicznej budowy koni. Jako tło towarzyszyła im mniej lub bardziej realnie istniejąca architektura. Tu nie było miejsca na żadną łatwiznę ani uogólnienia, które to wśród znacznej części malujących współcześnie zaczynają pozyskiwać coraz to powszechniejsze prawo obywatelstwa. Na wystawie mieliśmy do czynienia z prawdziwymi dziełami sztuki o naprawdę wysokim i wielce rzetelnym poziomie warsztatowym artysty malarza, zwolennika realizmu. Autorem scenariusza jak i pięknie zaprojektowanego katalogu skła-

danki z bardzo dobrym tekstem Małgorzaty Nikolskiej był autor wystawy, czyli sam Wojciech Dziatko. Wystawa trwała od 28 czerwca do 15 lipca.

Z inicjatywy dyrektora naszej placówki zorganizowano w Muzeum im. J. I. Kraszewskiego w Romanowie pokaz prac artysty malarza ludowego Adama Pawlika. Wystawa nosiła tytuł: **„Adam Pawlik – Malarstwo"**. Można ją było zwiedzać w Romanowie od 7 lipca do 7 września 1989 r.

Natomiast w Salonie Wystawienniczym po zdjęciu wystawy pt. Sztuka jarmarków i odpustów „wszedł" ze swoją ekspozycją pt.: **„Podlaska Wytwórnia Samolotów"** Mirosław Barczyński. Tworzyły ją fotogramy z okresu Polski międzywojennej, nieliczne akcesoria byłych samolotów oraz umundurowanie, emblematy reklamowe, czasopisma zwarte, legitymacje i dyplomy byłych pracowników wspomnianej wyżej wytwórni, w której w latach 1924-1939 produkowano samoloty (zwiadowczo-bombowe) oraz sportowe. Głównym pomysłodawcą i współzałożycielem Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej był baron Stanisław Rosenwerth Różyczka, właściciel przepięknego, klasycystycznego pałacyku i majątku ziemskiego w Cieleśnicy. Do pierwszych prac modernizacyjnych byłej wytwórni sprzętu rolniczego na fabrykę samolotów przystąpiono już w roku 1923. O tempie prac niech świadczy fakt, że już w roku następnym, po poświęceniu hal fabrycznych, ruszyła produkcja. Pierwsze samoloty wojskowe klasy zwiadowczej wyposażone były w silniki produkcji francuskiej. Natomiast wszystkie inne akcesoria wytwarzane były na miejscu z drewna bądź duraluminium. Okres początkowy fabryki był bardzo niepomyślny. Za prace w zakładzie robotnicy otrzymywali zapłatę w naturze, czyli płody rolne pochodzące z majątku w Cieleśnicy. Była to pszenica, ryby, ziemniaki bądź wysokogatunkowe likiery produkowane w tamtejszej gorzelni. Po kryzysie gospodarczym w latach trzydziestych Podlaską Wytwórnię Samolotów przejęło państwo. Od tej pory miesięczne pobory robotnikom zaczęto wypłacać tak bardzo pożądaną gotówką. Stanisław Rosenwerth Różyczka jeszcze w latach dwudziestych zakupił pobliski las Andrzejów, nosząc się z zamiarem wybudowania tam jednej z nowocześniejszych dzielnic mieszkaniowych dla pracowników fabryki samolotów. Sporządzony plan przewidywał tam obecność nie tylko szkoły, stadionu i hali targowej, ale także liczne place, ulice i skwery. A wszystko to było podzielone na pojedyncze działki budowlane, na których miały być wzniesione jednorodzinne domki z ogródkiem. W wyniku trudności finansowych, sporządzony plan dzielnicy mieszkaniowej dla pracowników Wytwórni Samolotów, nigdy nie został zrealizowany. Fabryka została zbombardowana w pierwszych dniach września 1939 roku i nigdy nie została odbudowana. Wystawa została zorganizowana głównie z myślą o najmłodszym pokoleniu naszego miasta i województwa i trwała od 16 sierpnia do 17 września.

W kilka dni później jej miejsce zajęła wystawa fotografii polskiej zorganizowana przez Henryka Kusia. Ekspozycja nosiła tytuł **„Fotografia polska lat 80-tych. Osobowości tendencje"**. Wystawę można było oglądać od 22 września do 8 października.

Po wystawie fotografii polskiej w Salonie Wystawienniczym urządzono pokaz polskiego medalierstwa współczesnego pt. **„Zofia Demkowska – Uczniowie"**. Tych, którzy tej wystawy nie zwiedzili pragnę poinformować, że można tam było obejrzeć nie tylko medale i plakiety z brązu, ale także wykonane z białego, kararyjskiego marmuru, gładzonego granitu i ceramiki z dodatkiem szkła kolorowego. Po wystawie medalierskiej „Zofia Demkowska – Uczniowie", która czynna była od 12 października do 26 listopada już 8 grudnia dokonano otwarcia nsatępnej **„Polskie badania archeologiczne w Egipcie, Azji Zachodniej i na Krymie"**.

Wystawa zorganizowana została przez dr Barbarę Ruszczyc z Muzeum Narodowego

w Warszawie, celem zapoznania publiczności woj. bialskopodlaskiego z wkładem polskich archeologów do światowych badań wykopaliskowych w Egipcie, Azji Zachodniej, na Krymie i Cyprze w Nea Paphos. Z wystawy wynika, że pierwsze polskie badania archeologiczne zostały podjęte już w 1937 roku przez Uniewrsytet Warszawski, który po porozumieniu z Instytutem Francuskim Archeologii Wschodu rozpoczął wspólne badania w Edfu. Prace wykopaliskowe trwały tylko trzy sezony. Mimo to były one bardzo obfite w liczne i cenne znaleziska. Część z nich była prezentowana na naszej wystawie. Były głównie naczynia ceramiczne i kamienne (drążony marmur), figurki terakotowe, ostrokony i lampki oliwne. Wszystkie wymienione przedmioty wydobyte zostały w miejscu byłego cmentarzyska z czasu Starego i Średniego Państwa oraz obszaru byłego miasta grecko-rzymskiego. Nie mniej interesujące były również eksponaty pochodzące z wykopalisk z Mimereki na Krymie, gdzie badania archeologiczne były prowadzone od 1956 roku pod kierownictwem prof. Kazimierza Michałowskiego z Katedry Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Pozyskane przedmioty mówią nam, że ówcześni mieszkańcy tej miejscowości wchodzili w skład greckiej kolonii Miletu i zajmowali się przede wszystkim produkcją wina (na wystawie prezentowano makietę tłoczni wraz z częścią prasy i cysternami), łowieniem ryb i wytwarzaniem bardzo bogato zdobionej ceramiki. Zakres badań powojennych w Aleksandrii prezentowany był makietą, która przedstawiała amfiteatr rzymski. W dosyć interesujący sposób zaprezentowane też zostały prace wykopaliskowe w Faras, gdzie odkryto zdobioną freskami świątynię koptyjską z VII w.n.e. Warto wiedzieć, że część tych fresków można oglądać na stałej wystawie w Muzeum Narodowym w Warszawie. Oprócz tego na wystawie prezentowane były fotogramy i liczne eksponaty z takich miejscowości jak: Tell Atrib, Deir el-Bahari, Dabot, Abu Simbel, Qasar Ibrim, Starej Dongoli, Kadero, Palmiry i wielu, wielu innych. Wystawa cieszyła się raczej średnim zainteresowaniem. A szkoda, bo warto jest oglądać nie to co już gdzieś kiedyś się widziało bądź słyszało, ale to co jest nieznane. Taką możliwość dawała z całą pewnością wystawa zorganizowana przez dr Barbarę Ruszczyc.

Robiąc małe podsumowanie 1989 roku trzeba powiedzieć, że wystaw tych było ponad czterdzieści i każda z nich była interesująca na swój sposób, adresowana do różnych kręgów naszej społeczności. Czy zawsze udało nam się przyciągnąć zwiedzającego, to już temat na oddzielny artykuł.

Antoni Jodłowski

DZISIEJSZE OBLICZA POLSKIEJ FOTOGRAFII

Wystawy fotograficznej o takiej randze w Białej Podlaskiej jak zaprezentowana na przełomie września i października w Muzeum Okręgowym jeszcze chyba nie było. Od czasów funkcjonowania Galerii fs na początku lat osiemdziesiątych w województwie bialskopodlaskim prace czołowych polskich fotografików można było czasami obejrzeć w międzyrzeckiej Galerii ES. Ekspozycję pn. „Fotografia polska lat osiemdziesiątych. Osobowości – Tendencje" przygotował dużym wkładem pracy Henryk Kuś. Tym samym potwierdził swoje dokonania na polu upowszechniania tej dziedziny sztuki w naszym regionie i w wielu specjalistycznych publikacjach. On to był m.in. twórcą wspomnianej Galerii fs i jednym z założycieli Bialskiego Towarzystwa Fotograficznego. On też we wstępie katalogu do wystawy tak scharakteryzował dzisiejszą fotografię polską: „Cechą fotografii tego okre-

su jest powrót do fotografii przemawiającej środkami samej fotografii, poprzez charakterystyczne dla niej sposoby wyrażania, jak światło, barwa, elementy obrazowania. Nie oznacza to, że w tym czasie nie pojawiły się prace, które stanowiły oczywiste zaprzeczenie tak rozumianej fotografii, ich największą manifestacją była zorganizowana przez BWA w Poznaniu w roku 1988 wystawa „Polska fotografia intermedialna", a więc operująca również innymi aniżeli sam język fotografii środkami wyrazu artystycznego. Czynny był również w tym czasie nurt fotografii socjologicznej, i to zarówno w wymiarze fotograficznym, jak i poszukiwań syntezujących stan i kondycję społeczeństwa w latach osiemdziesiątych. Ważne chociaż niezbyt licznie reprezentowane są nurty fotografii neoekspresjonistycznej oraz aranżowanej. W daslzym ciągu również wielu artystów było zaangażowanych w rozwikływaniu problemów teoriopoznawczych nawiązujących do różnych problemów awangardy lat siedemdziesiątych".

Każdy z tych nurtów miał swoich wybitnych przedstawicieli na bialskiej wystawie. Dużo mówią miłośnikom fotografii nazwiska zaprezentowanych tam autorów: Andrzeja Brzezińskiego, Jakuba Bryczka, Jarosława Denysenko, Stanisława Fitaka, Marka Gardulskiego, Krzysztofa Hejke, Krzysztofa Gierałtowskiego, Jerzego Grzegorkiewicza, Edwarda Hartwiga, Mariusza Hermanowicza, Waldemara Jama, Janusza Kobylińskiego, Janusza Leśniaka, Jerzego Łapińskiego, Jerzego Lewczyńskiego, Jana Madejskiego, Jerzego Malinowskiego, Pawła Pierścińskiego, Włodzimierza Pniewskiego, Krzysztofa Pruszkowskiego, Tadeusza Sumińskiego, Serge Sachno, Leszka Szczerbickiego, Stefana Wojneckiego, Wiktora Wołkowa, Andrzeja Zygmuntowicza. Trochę to przydługa wyliczanka, ale trudno było pominąć kogokolwiek z wymienionych.

Duża reprezentatywność ekspozcji powoduje, że była ona dużym wydarzeniem artystycznym w roku 150-lecia fotografii obchodzonym jako Międzynarodowy Rok Fotografii. Z tego samego względu ma ona walor oświatowy, szczególnie na Podlasiu, gdzie bezpośredni kontakt z fotografią wysokiego lotu nie jest zbyt częsty. Tym bardziej, że w skład wystawy wchodzą także eksponaty obrazujące historię polskiej fotografii, w tym także aparaty fotograficzne.

Trudno jest ustosunkować się do prac pokazanych w takim wielowątkowym kontekście. Dlatego nie podejmuję się tego zadania. Pozwolę sobie tylko wyrazić nadzieję, że ubiegłoroczna ekspozycja była początkiem bardziej szczegółowych prezentacji poszczególnych fotograficznych nurtów. Biała Podlaska stałaby się w ten sposób znów znaczącym ośrodkiem na fotograficznej mapie kraju.

Wystawę „Fotografia polska lat 80-tych. Osobowości Tendencje" oprócz Muzeum Okręgowego przygotował Wojewódzki Dom Kultury i Bialskie Towarzystwo Fotograficzne. Jej Komisarzem był Henryk Kuś, projekt plastyczny katalogu i wystawy przygotowała Joanna Sztejn-Kuś. Eksponaty pochodziły z kolekcji prywatnych oraz z Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Narodowego we Wrocławiu, Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie.

W. Gromadzki

MAREK LESZCZYŃSKI Radzyń Podlaski Oś. „Zgoda" 7 m. 2

Urodzony 7.08.1948 r. w Międzyrzecu Podlaskim. W 1967 roku ukończył Państwowe Technikum Plastyczne w Nałęczowie po czym podjął naukę w Studium Nauczycielskim w Siedlcach. Do roku 1976 kontynuował studia na Wydziale Sztuk Pięknych toruńskiego UMK. Uzyskał dyplom mgr wychowania plastycznego. Pracuje jako nauczyciel w Zbiorczej Szkole Gminnej w Radzyniu Podlaskim.

W swoich szkicach, rysunkach, akwarelach i obrazach olejnych Marek Leszczyński pokazuje przede wszystkim swój szacunek do warsztatu. Popisuje się biegłością w budowaniu przestrzeni, swobodą w operowaniu barwą. Kreska w jego szkicach jest lekka i swobodna, prowadzona pewną ręką. W obrazach-pejzażach dochodzą do głosu emocje. Płaszczyzna płótna jest zapełniona z pozoru bezładnymi kreskami, plamami, które nieoczekiwanie tworzą specyficzną dla Leszczyńskiego atmosferę. Niebagatelną rolę odgrywają tu barwy – zgaszone brązy i szare błękity. „Natura jest przeogromnym, niewyczerpanym źródłem inspiracji do działania twórczego, a to prowadzi do trwałego rozwoju i postępu" – mówi Marek Leszczyński.

Wystawy indywidualne:

1979, 1980 – indywidualna malarstwa w ZNP w Radzyniu Podlaskim.
1980 – indywidualna rysunku – WDK Biała Podlaska (następnie w KMPiK Biała Podlaska).
1990 – indywidualna malarstwa – BWA Biała Podlaska.

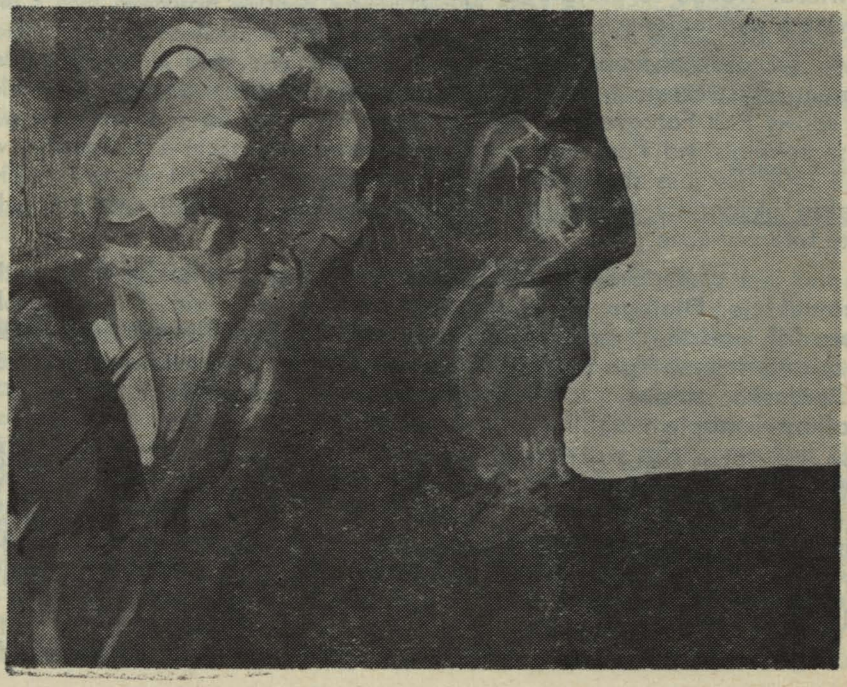

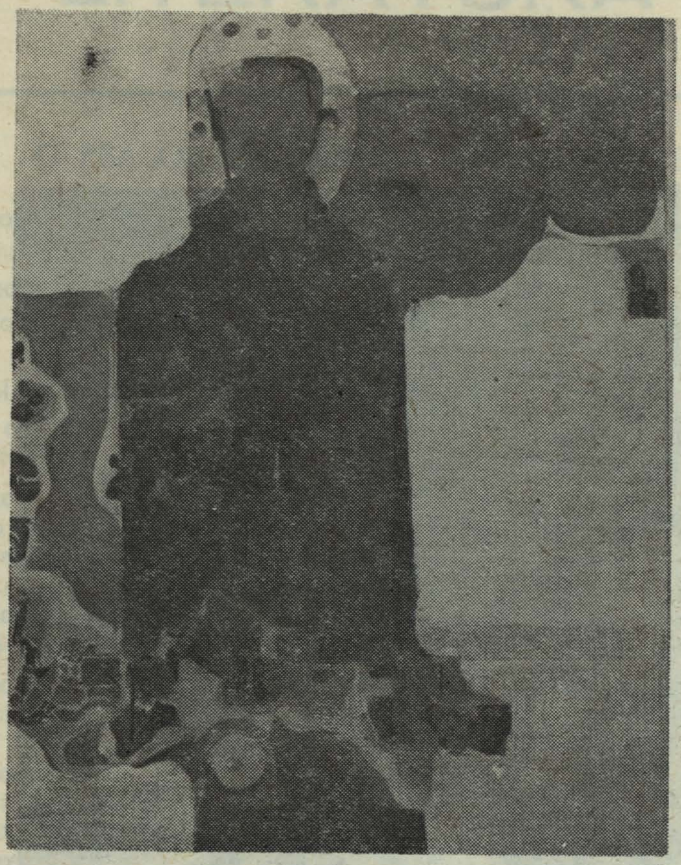

Wystawy zbiorowe:

1978 – podyplomowa studentów – Lublin UMCS
1979 – Muzeum Historyczne Lublin
1979 – pokaz malarstwa nauczycieli – ZNP Puławy
1981 – poplenerowa „Lesko '81" Lublin
1984 – poplenerowa „Białka '84" Biała Podlaska, Galeria WDK.

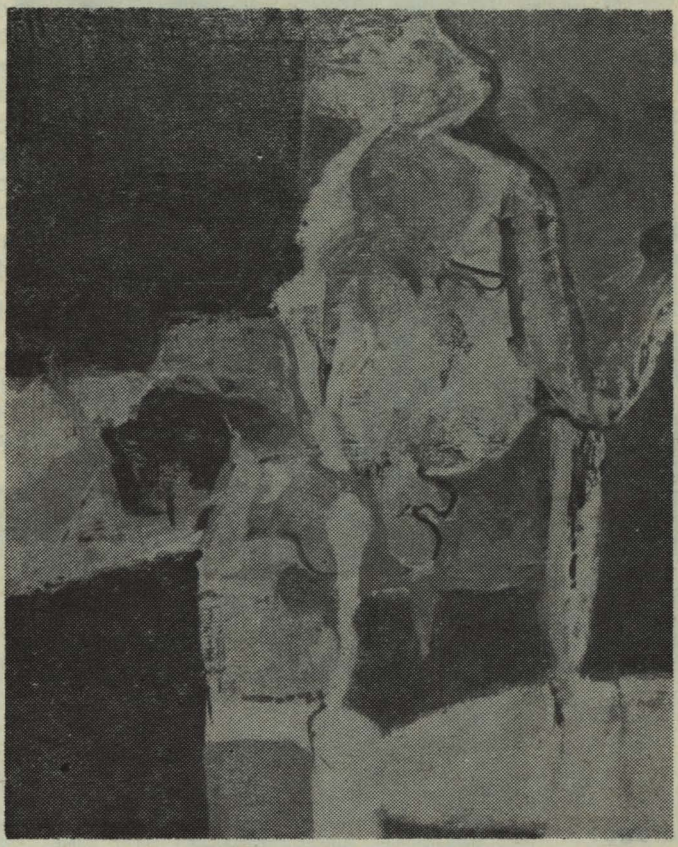

LITERATURA

O PRACOWITEJ MARYSI I LENIWEJ HANCE

Dawno, bardzo dawno temu, w niewielkiej osadzie nad Krzną żył chłop, któremu na imię było Jakub. Żona zmarła mu wcześnie i biedne chłopisko nie bardzo mogło sobie poradzić z prowadzeniem niewielkiego gospodarstwa. Chodził więc obdarty, brudny i wiecznie głodny. Bez żony stał się bezradny i markotny. Ciężko mu było w dwójnasób, bo kobieta zostawiła mu ośmioletnią córkę – Marysię – dziecko śliczne jak z obrazka, pracowite i chętne do pomocy. Lecz cóż mogły zrobić małe dziecięce rączyny? Co mogły poradzić w gospodarstwie?

Widząc nieszczęście i smutek wdowca sąsiadki pomagały mu jak tylko mogły. To przyniosły gorącej polewki, to pierogów z serem, to znów kawałek chleba. I tak mijały dni pełne trudu i znoju. Więc baby – jak to baby – zaczęły Jakuba nachodzić i głowę mu tumanić, żeby się powtórnie ożenił. I tak go skołowały, że chłop ani się spostrzegł jak naraiły mu wdowę energiczną i gospodarną ale bardzo chciwą.

Wdowa miała córkę, rówieśniczkę Marysi – Hankę. Jednak ta była leniwa i niczego nie potrafiła zrobić. Macocha często złościła się na Marysię a Hankę stroiła i oszczędzała. Marysia z ochotą i solidnie wykonywała swoją pracę ale nigdy nie dostała pochwały, co najwyżej spotykały ją gniew i niezadowolenie. Jakub patrząc na nowe porządki szybko pojął, że źle postąpił ulegając podszeptom sąsiadek, lecz nic nie mógł na to poradzić. Zamykał się w sobie i do nikogo się nie odzywał. Teraz macocha rządziła nim i całym dobytkiem. Nie chciał narażać się nowej żonie toteż pracował ze swoją córką na cały dom. W wolnych chwilach, w tajemnicy przed macochą lubił siadać przy kominku i ćmiąc fajkę wspominał szczęśliwe chwile za życia pierwszej żony. Ojcowskie serce kroiło się z bólu na widok smutnej i wiecznie zaharowanej Marysi.

Pewnego razu macocha srodze rozgniewała się na dziewczynę i postanowiła pozbyć się pasierbicy z domu. Gdy Jakub wrócił z pola tak mówi do niego:

– Jak jej w lesie nie stracisz, to wygonię cię z domu i z tobą żyć nie będę.

Stary wiedział, że to nie przelewki, ale żal mu było córki bo nie chciał jej odbierać życia. Był przekonany, że musi coś wymyślić, aby zeszła babie z oczu. Wziął konie, zaprzągł do drabiniastego wozu, posadził na nim Marysię i pojechał do lasu. Modlił się gorąco po drodze i powierzył los córki

dobrym ludziom i opatrzności. Gdy zajechali na miejsce, stary zszedł z wozu i tak rzekł do Marysi:

– Nazbieraj suchych gałęzi, ja rozejrzę się w lesie, wytnę sosnę, wrócę po ciebie i pojedziemy do domu.

Serce ojca aż ścisnęło się z żalu. Wiedział, że zostawia dziecko na pastwę losu. Ale cóż mógł więcej dla niego zrobić. Szybko więc zaciął konie i wrócił do domu.

Tymczasem Marysia uwinęła się ze swoją robotą, siadła pod drzewem i cierpliwie czeka na ojca. Czeka godzinę, dwie, trzy, aż tu w lesie na drzewa wypełza mrok. Robi się ciemno i nieprzyjemnie, a ojca ani widu ani słychu. Dziewczynie robi się nieswojo, zaczyna rozglądać się i nawoływać:

– Tato, tato gdzie jesteś? Na próżno, nikt się nie odzywa, wołaniom tylko echo wtóruję. Marysia bezradnie rozgląda się wokoło i nie wie co dalej robić. Siadła więc na ziemi pod krzakiem i czeka dalej. Nagle usłyszała czyjś głos:

– Czego tu siedzisz dziecko, czyś zabłądziła? Marysia spojrzała przed siebie i widzi, że stoi przed nią stary, siwiutki człowieczek.

– Nie bój się mnie i powiedz co ci się stało – pyta. Dziewczyna opowiedziała mu o wszystkim. Człowiek wysłuchał uważnie i mówi:

– Nie masz już czego siedzieć, ojciec pojechał do domu, bo tak kazała mu macocha. Jeśli chcesz, to możesz iść do mnie na służbę.

Po godzinie, dwóch a może i więcej doszli do starej, leśnej chatki, w której mieszkał staruszek. W środku było ciepło i przytulnie, ale widać było brak kobiecej ręki. Od razu wzięła się Marysia do pracy. Pozamiatała podłogę, zmieniła pościel i przyniosła czystej wody z pobliskiego źródełka. Potem rozpaliła na kominku i zajęła się przygotowaniem strawy. Staruszek nic nie mówił, tylko przypatrywał się bacznie jak dziewczyna krząta się po izbie. Służba trwała calutki rok. Kiedy Marysia miała odchodzić staruszek zapytał:

– Co ci dać za służbę?

– Co łaska, dobry panie – odrzekła.

Wtedy staruszek powiedział:

– Zaglądnij w moje ucho, jeśli jest czyste, to dam ci czystą zapłatę.

Marysia spojrzała w ucho – było czyste jak biały kawał lnu. Dał jej więc gospodarz kufer złota i sto par koni w srebrnej uprzęży.

Dziewczyna pomyślała, że teraz macocha będzie z niej zadowolona i z radością zajechała przed dom. Jednak chytra baba zamiast się cieszyć z bogactwa, kazała Marysi wszystko dokładnie opowiedzieć. Kiedy poznała szczegóły tak mówi do męża:

– Zabierz do lasu teraz moją córkę, niech i jej się poszczęści.

Stary wziął drabiniasty wóz i pojechał z Hanką do lasu. Wysadził dziewczynę pod drzewem i mówi:

– Nazbieraj suchych gałęzi, ja rozejrzę się w lesie, wytnę sosnę, wrócę po ciebie i pojedziemy do domu.

Córka baby wcale nie zbierała gałęzi, bezczynnie siedziała pod drzewem i czekała na nieznajomego człowieczka. Miało się już pod wieczór, gdy usłyszała czyjś głos:

– Czego tu siedzisz dziecko, czyś zabłądziła? Hanka kłamała jak najęta:

– Przyszłam do lasu na grzyby i zabłądziłam, robi się ciemno i nie wiem jak odnaleźć drogę do rodziców.

– Już nie trafisz do domu, chodź do mnie na służbę – powiada człowieczek. I poszli, weszli do leśnej chatki staruszka, w której było ciepło i przytulnie. Hanka rozglądała się ciekawie, ale robić się jej nie chciało. Czekała tylko na zapłatę.

– Idź no przynieś wody – prosi starzec.

– Ani mi się śni – woła Hanka.

– Idź no przynieś drzewa, bo trzeba pod kuchnią rozpalić.

– Ani mi to w głowie – znowu niegrzecznie odpowiada Hanka.

I tak na bezczynności i lenistwie przeleciał calutki rok służby.

Przyszedł czas zapłaty. Człowieczek pyta:

– Co ci dać, czy pieniędzy, czy innego dobra?

Hanka z pośpiechem odpowiedziała:

– Wiadomo, pieniędzy i złota.

Wtedy starzec zaproponował:

– Zajrzyj w moje ucho, jeśli jest czyste to i zapłata będzie czysta.

Hanka zajrzała, a ucho było tak paskudnie brudne, że aż się przeraziła. Wtedy stary mówi.

– Dam ci kufer i konia.

– Dawaj i to szybko – zawołała Hanka.

– Daję ci zapłatę na jaką zasłużyłaś, jednak pod jednym warunkiem, że obejrzysz zawartość kufra dopiero w domu.

– Dobrze, dobrze – odrzekła pośpiesznie dziewczyna.

W drodze powrotnej coś ją kusiło aby zajrzeć do kufra, ale pamiętała jednak o przestrodze staruszka. Zajechała przed dom, a tu wdowa wybiega, córkę czule ściska i rozpytuje co i jak. A ponieważ obie były ciekawe co znajduje się w kufrze, szybko go otworzyły. Z kufra zaczęły wyłazić żaby, jaszczurki, kąśliwe węże i żmije. Baba z córką wtedy w krzyk, pisk i głośny lament.

Wtedy do izby wszła Marysia i żal jej się zrobiło Hanki, bo serce miała litościwe.

– Zabiorę od was to robactwo, ale musicie mi obie przyrzec, że już nigdy z ojcem moim kłótni nie będzie, a Hanka weźmie się do roboty i przestanie się stroić.

Matka z córką były tak przestraszone, że chętnie przystały na warunki Marysi. Wtedy ona cichym głosem przemówiła do zwierząt. Co się stało, pewnie się sami domyślacie. Nieznośne stwory posłusznie powłaziły do kufra. Ile razy potem macocha próbowała krzyczeć na ojca lub łajać Marysię z kufra dawał się słyszeć syk węża. Wtedy ona szybko milkła i zaganiała swoją córkę do roboty.

Po roku solidnej pracy Hanka stała się milsza i grzeczniejsza. A Marysia z ojcem opowiadali sobie jak to uczciwa praca ludzi wzbogaca, a lenistwo prowadzi do nieszczęścia.

Krystyna i Ryszard Kornaccy

Zamieszczona powyżej baśń Krystyny i Ryszarda Kornackich jest zapowiedzią publikacji – zbioru baśni i opowieści związanych z Podlasiem, zapisanych z bezpośrednich przekazów ustnych mieszkańców wsi Turów, Misie, Ostrówki, Olszewnica, Grabowiec i innych oraz z opracowań międzyrzeckiego nadleśniczego Witolda Prackiego.

Publikacja ukaże się drukiem w Krajowej Agencji Wydawniczej w Lublinie w 1991 roku. Miłej lektury.

ROZSIANE OKRUCHY SERCA

Ryszard Chojecki do tej pory bliżej znany był na Podlasiu jako regionalista, propagator wiedzy o Ziemi Łosickiej, a także jako grafik związany z grupą pn. Łosicki Zespół Aukcyjny. Obecnie jest okazja do zapoznania się również z jego twórczością literacką. Ukazał się zbiorek jego wierszy: „Aż słowa" rozpoczynający cykl publikacji pn. „Podlaskie Arkusze Literackie", które wydaje Klub Literacki „Maksyma" i Wojewódzki Dom Kultury w Białej Podlaskiej.

„Aż słowa" są dalekie od częstych obecnie eksperymentów lingwistycznych, nie szokują wyszukanością tematów i form literackich. To jakby poetyckie listy autora do jego współczesnych, o których sam w nocie biograficznej napisał: „Myślę, że zawsze żyłem i pisałem w opozycji wobec samotności i wobec powszechnych – niestety – konsumpcyjnych postaw innych ludzi, ich okrucieństwu i egoizmowi, które tę samotność pogłębiają aż do bólu. Tylko własny bezinteresowny wysiłek twórczy odsłania przede mną – choćby na chwilę – świat inny: lepszy, bogatszy, na miarę pragnień i pozwala dochować wierności marzeniu o tym, że podająca słowo ręka nie zostanie kiedyś odtrącona". Taka jest niewątpliwie przewodnia myśl wierszy Chojeckiego. Swoje lęki, obsesje i refleksje przedstawia on z ogromną szczerością. Mamy wrażenie, że pozwala nam „pogrzebać" w zakamarkach swego ducha. Raz tylko zabiera głos w imieniu „pokolenia Kolumbów" do którego sam może też się zalicza w utworze pt. „O, roku ów 80-ty". To wszystko wskazuje, że Ryszard Chojecki ma wiele wspólnego z nurtem poezji z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, której najczęstszym tworzywem twórczym – były przeżycia jednostki zamkniętej w „ogródkach" prywatności.

O konstrukcji wierszy autora zbiorku „Aż słowa" oraz ich stylistyce Ryszard Kornacki we wstępie napisał: „W oziębłych z pozoru wierszach Chojeckiego dopatrzymy się głębi psychologicznej podmiotu lirycznego. Jest on czuły w opisie świata i ludzi. Przed mieliznami sentymentalnej czułostkowości, przed infantylizmem broni się dyskretnym sceptycyzmem i finezyjną prawie ironią". Jeśli dodamy do tego klarowność języka i czytelność przedstawianych sytuacji, to otrzymujemy poezję angażującą zarówno emocje, jak i intelekt. Można Chojeckiemu zarzucić w niektórych momentach moralizatorstwo, ale nie sposób jego wiersze potraktować obojętnie.

Ryszard Chojecki wyraźnie ujawnia też swoje ideowe i filozoficzne inspiracje. W zbiorku umieścił wiersz poświęcony Edwardowi Stachurze. Po-

dejmuje dyskusję z Kartezjuszem pisząc: „Myślę, więc nie jestem". Zachwyca się Pascalem, o którym stwierdza: „Pascal to zawrót głowy i bliski znajomy". Najwyraźniej fascynuje go Dostojewski. O nim i jego żonie wspomina w wierszu „Baden 1867". Z wielkim sentymentem wspomina ziemię rodzinną. Przykładem może być tutaj utwór pt. „Jeziorszczyzna". Wraca w nim do miejsca urodzenia tytułowej Jeziorszczyzny koło Kazimierza Dolnego. Tak o niej napisał:

„Tak mówię czule po latach, jakbym wciąż jeszcze tam był
bądź ze mną kraino z tamtych tysiąca dni i nocy".

W podobnym tonie utrzymany jest wiersz: „Kazimierz w nostalgicznym kolorowym śnie". Nie sposób nie zauważyć u Chojeckiego ogromnej tęsknoty za dobrocią i miłością, które są życiodajnymi korzeniami ludzkiego życia i pozwalają mieć nadzieję, ale i przeszkadzają w codziennym funkcjonowaniu w jakże często nieczułym świecie. W tytułowym wierszu zbiorku zadaje pytanie:

„Mógłbym się zaprzeć słów swoich
krzyku przeciw niezawinionej pustyni
choć przywołują do miłości
goniących za złudnymi blaskami
powiększających chaos
ginących w bratobójczych wojnach?"

Jednak poeta nie ma zbyt wielkich złudzeń o skuteczność jego nawoływań. Dlatego w wierszu „Prośba" zwraca się jedynie:

„Z roztrowonionego dobra
złóżcie mój obraz
słowa moje
uśmiechy moje
okruchy serca rozsiane daremnie"

Poezja Ryszarda Chojeckiego to niewątpliwie rozsiane okruchy serca. Ale czy muszą być rozsiane daremnie? Są to wiersze potrafiące wzruszyć i skłonić do refleksji, a to już bardzo wiele w często nieczułym i bezmyślnym świecie.

W. GROMADZKI

Ryszard Chojecki „Aż słowa", Klub Literacki „Maksyma" i Wojewódzki Dom Kultury, Biała Podlaska 1989.

PODLASIE LITERACKIE

Czasem bywa tak, że zdawałoby się jednorazowy pomysł zaczyna mieć swoją kontynuację w postaci działań trwalszych. Tak było w przypadku tworzenia się ruchu młodoliterackiego w Białej Podlaskiej. Wyniki Konkursu ogłoszonego przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego i lokalny tygodnik „Słowo Podlasia" ujawniły, że na południowym Podlasiu jest grono ludzi amatorsko zajmujących się pisaniem utworów literackich. Nie był to zapewne fakt odosobniony w skali kraju skoro Piotr Kuncewicz we wstępie do pierwszej zbiorowej publikacji bialskopodlaskiej grupy literackiej, szerzej to ujmując, napisał: „Nowy podział administracyjny miał przynajmniej ten dobry skutek, że młode województwa zaczęły mieć ambicje literackie czy w ogóle kulturalne dotąd dla nich nierealne(...). Tak właśnie działo się w województwie bialskopodlaskim, rejonie bez większych tradycji kulturalnych dotąd. I oto ta biała plama zaczęła się zapełniać i pulsować życiem. Okazało się, że są autorzy, że są wiersze, że trzeba się tylko zebrać, uporządkować to, co zrobiono dotąd i pomyśleć o przyszłości. I na zakończenie tekstu stwierdził: „Co będzie dalej — zobaczymy. Na razie Biała Podlaska nie jest już miejscem zawstydzająco jałowym literacko. A — mówi stare powiedzenie — najdłuższa droga też się zaczyna od pierwszego kroku".

Po pierwszym kroku poszły następne. Uczestnicy wspomnianego konkursu zaczęli spotykać się w bialskim Klubie Kultury „Piast", gdzie założyli grupę, a później Klub Literacki „Maksyma". 24 stycznia 1984 roku ukazał się almanach poetycki grupy pt. „Prezentacje" i odbył się pierwszy wieczór literacki jej członków. Zaczęło się przebijanie do świadomości społecznej i władzy lokalnej, że mają do czynienia ze zorganizowanym gronem twórców, którzy wcześniej pisali do szuflady. **W „Prezentacjach" odnajdujemy nazwiska pierwszych „maksymowiczów", takich jak: Barbara Caruk, Wiesław Gromadzki, Zinaida Kara, Ewa Koziara, Elżbieta Kuc, Antoni Lewczuk, Ryszard Świątek, Ireneusz Wagner, Halina Walczak i Anna Zielińska. Nie znalazła się tam prozatorka Janina Remlein. Publikacja przyjęta została krytycznie, z czym po latach większość autorów zgadza się. Niektórzy niechętnie dzisiaj przyznają się do zamieszczonych tam wierszy.**

Klub Literacki „Maksyma" jest typową grupą sytuacyjną, w której tym co łączy jest przede wszystkim bliskość miejsca zamieszkania czy wręcz więzy towarzyskie. Nie ma jednolitego programu ideowego czy artystycznego.

Zbyt duże są różnice doświadczeń pokoleniowych (wiek od 20 do ponad 70 lat) oraz bardzo duże zindywidualizowanie gustów literackich. Brak większych tradycji zorganizowanego życia literackiego spowodował, że „Maksyma" zaczęła prowadzić działalność upowszechniającą literaturę. W 1989 roku już po raz piąty ogłoszono Konkurs Literacki im. J. I. Kraszewskiego i zaplanowano Podlaskie Spotkania Literackie. Inne działania w tym zakresie to: turnieje jednego wiersza młodzieży szkolnej, turnieje krasomówcze, organizacja spotkań autorskich, plenerów i warsztatów literackich. Coraz częstsze są też spotkania autorskie członków klubu w Białej Podlaskiej oraz w zaprzyjaźnionym Chełmie i Zamościu.

Pierwszą indywidualną publikacją „Maksymy" był tomik wierszy Elżbiety Kuc pt. „Niekontrolowany uścisk dłoni". Zawiera on czterdzieści kilka utworów wywołujących kontrowersyjne opinie. Stanisław Jan Królik autor wstępu, tak o nich m.in. napisał: „Uderza szybkość wiersza, który staje się jakby jednym zdaniem, pulsuje, drga od nagromadzonych czasowników. Dzieje się. Poszczególne wiersze funkcjonują wespół z innymi w większych układach. Metaforą jest wiersz i – wreszcie – zestaw wierszy(...).

Bohaterka tych wierszy (dziewczyna, kobieta) używa pełnej skali głosu ludzkiego: od spokojnej mowy po krzyk(...)."

Dość dużym dorobkiem może pochwalić się inny członek „Maksymy" Sławomir L. Wysocki. Autor przede wszystkim fraszek i utworów satyrycznych, który próbuje swoich sił również w prozie. Wydał m.in. legendy podlaskie.

Związany z klubem jest również Ryszard Kornacki poeta, członek ZLP z Międzyrzeca Podlaskiego, który jest autorem już kilku tomików wierszy. Jego utwory stały się również tworzywem do spektakli teatralnych prezentowanych podczas Międzyrzeckich Jesieni Teatralnych. Z tego samego mia-

sta jest Mieczysław Pulik znany na Podlasiu głównie jako twórca aforyzmów. Jest również autorem interesujących opowiadań.

Prawie wszyscy członkowie „Maksymy" publikowali już swoje utwory w czasopismach. Natomiast Leszek K. Izdebski również w publikacjach studenckiego ruchu kulturalnego.

Od 1989 roku klub wraz z WDK w Białej Podlaskiej rozpoczął publikację całej serii wydawniczej pn. Podlaskie Arkusze Literackie. Zapoczątkował ją zeszyt poetycki Ryszarda Chojeckiego pt. „Aż słowa". W przygotowaniu są następne pozycje tej serii: poezja Heleny Romaszewskiej, Franciszka Krasuckiego, Ireneusza Wagnera, humoreski Marka Pietrzeli, fraszki

Juliana Żmudzińskiego, aforyzmy Wiesława Gromadzkiego, proza Zinaidy Kary i Ewy Koziary. Przygotowywany jest almanach literacki, który obejmie twórców związanych z „Maksymą", i z terenu południowego Podlasia.

Oprócz tego wraz z Podlaskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym mają być wydane zbiorki wierszy o tematyce podlaskiej. Pierwszy przygotował Wiesław Gromadzki. Wojewódzki Dom Kultury w Białej Podlaskiej opublikuje wiersze Sławomira Żyłki.

Stałym miejscem publikacji twórczości „maksymowiczów" jest dodatek literacki w „Słowie Podlasia". Może też nim być jednodniówka planowana do wspólnego wydania ze środowiskami w Chełmie i Zamościu.

Nawet jeśli twórczość członków „Maksymy" będzie tylko świadectwem ich wewnętrznych niepokojów, to i tak przeciera ona drogę tworzenia się życia literackiego na południowym Podlasiu.

WIESŁAW GROMADZKI

PRZYPOMNIENIE PODLASKIEGO KOLBERGA

Przed dwoma laty w bialskiej kawiarni „Maleńka" odbyło się spotkanie z cyklu „Wieczory regionalne" poświęcone Aleksandrowi Oleszczukowi, uznanemu wśród znawców sztuki ludowej badaczowi podlaskiego folkloru, czasem zwanemu Kolbergiem Podlasia. W spotkaniu wzięła udział Maria Oleszczuk, która snuła opowieści o swoim mężu. Na nich oparłem przedstawiony tutaj tekst.

Postać Aleksandra Oleszczuka, mimo jego zasług dla regionu, nie jest jeszcze na Podlasiu zbyt dobrze znana. Przypomnijmy więc tego badacza ludowej kultury.

W przedmowie do jednej ze swoich książek napisał m.in.: „Moje kontakty z podlaskim folklorem datują się od dawna. Ale zainteresowanie się nim ma jeszcze inne ważniejsze przyczyny. Mój ojciec był wiejskim muzykantem. Dlatego też wychowałem się wśród muzyki rozbrzmiewającej w naszym domu nader często, podobnie jak śpiewu. Tej okoliczności należy przypisać, że stosunkowo znaczny procent pieśni w zbiorze pochodzi z mojej rodzinnej wsi Kolembród". Właśnie w Kolembrodach (gm. Komarówka Podlaska) Aleksander Oleszczuk spędził swoje dzieciństwo i wczesną młodość. Następnie ukończył Studium Nauczycielskie w Leśnej Podlaskiej, w 1927 roku. Był żołnierzem 34 pułku piechoty. Po wojnie przez wiele lat przebywał na Pomorzu w okolicach Gdańska, by w końcu powrócić do Stępkowa koło Parczewa. Dał się poznać jako aktywny działacz kulturalno-oświatowy, a przede wszystkim jako współpracownik amatorskich grup folklorystycznych. W 1966 roku brał udział w Kongresie Kultury Polskiej. Za zasługi otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej oraz nagrodę im. Oskara Kolberga, przyznaną przez czasopismo „Barwy".

Działalność badawcza i upowszechnieniowa podlaskiego Kolberga była bardzo rozległa. W okresie międzywojennym pisał przede wszystkim artykuły publicystyczne o zasadach działalności kulturalnej w środowisku wiejskim. Później pojawiły się prace zawierające propozycję inscenizacji na podstawie zebranych materiałów folklorystycznych, a także utwory na chór i kapelę. Przyczynił się też do wydobycia z niepamięci wielu twórców i działaczy kultury, np. W. Batko, E. Sokalskiego, K. Prejznera, J. Cierniaka i in. Wiele jego artykułów ukazało się w czasopismach takich jak: „Literatura Ludowa", „Teatr Ludowy", Śpiew w Szkole", Rocznik Międzyrzecki" itp. Najbardziej znane są jednak jego dwie publikacje książkowe: „Ludowe obrzędy weselne na Podlasiu" i „Pieśni ludowe z Podlasia". Wiele z opracowanych przez Oleszczuka pieśni, obrzędów nie było drukowanych. Są one m.in. w zbiorach Działu Informacji, Bibliografii i Wiedzy o Regionie WiMBP w Białej Podlaskiej. Dlatego słowa uznania należą się Wydziałowi Kultury i Sztuki UW za przygotowanie do wydania pokaźnego zbioru pieśni i obrzędów ludowych opracowanych przez Aleksandra Oleszczuka. Nie jest to jednak cały dorobek tego badacza folkloru. Trzeba bowiem odtworzyć sporą ilość starych taśm z nagraniami podlaskich piosenek i przyśpiewek.

Okazać się może, że jest to kopalnia wiedzy o muzycznym folklorze i obyczajach Podlasia.

Zasługi zmarłego przed sześciu laty Aleksandra Oleszczuka dla podlaskiego regionu są niewątpliwe. Dobrze, że na wspomnianym „Wieczorze regionalnym" przypomniano jego dokonania, a także jego jako człowieka. Ciśnie się jednak pytanie: czy w rodzinnej gminie Komarówka Podlaska i na Podlasiu doczeka się on chociaż jakiejś formy upamiętnienia godnej tych zasług?

W. GROMADZKI

KRONIKA

MŁODZIEŻOWE PREZENTACJE W GALERII „ES"

W maju w Galerii ES w Międzyrzecu Podlaskim w ramach prezentacji młodzieżowej plastyki i fotografii mieli okazję przedstawić swoje umiejętności młodzi twórcy związani z tamtejszym Miejskim Ośrodkiem Kultury. Swoje prace plastyczne wystawili: Anna Olszewska, Sylwester Kołodziej, Dariusz Klecha, Jerzy Sobota, Piotr Welk, a fotograficzne Sławomir Harasimiuk, Marek Męczyński i Piotr Poniatowski.

Jedną z ostatnich wystaw Galerii ES była ciekawa ekspozycja rysunku i malarstwa Andrzeja Markiewicza utrzymanego w nurcie sztuki abstrakcyjnej.

(wg)

BIALSKIE WYSTAWY PLASTYCZNE

Obecny rok obfituje w ciekawe ekspozycje plastyczne w Białej Podlaskiej przez Biuro Wystaw Artystycznych i Muzeum Okręgowe. Do takich należały niewątpliwie wystawy w Galerii BWA: rzeźba, szkło artystyczne, malarstwo Stanisława Baja, Andrzeja Strumiłły oraz bialskich plastyków – Mirosława Gromady i Marka Rypiny, a także malarza z Brześcia (ZSRR) Władysława Kufko. Była to seria prezentacji ciekawych osobowości twórczych. Niezwykle interesująco pokazano sztukę jarmarków i odpustów w bialskim muzeum. Trzeba podkreślić ciekawą scenografię ekspozycji, dzięki czemu można było zastanowić się nad tym zjawiskiem z pogranicza sztuki. Każda z tych wystaw wymaga szerszego omówienia. Dlatego postaramy się tegoroczny sezon wystawowy przedstawić w osobnym tekście.

(wg)

PLENER W GRABANOWIE

Po raz trzeci, w ośrodku WOPR-u w Grabanowie koło Białej Podlaskiej, odbył się Ogólnopolski Plener Malarski „Zabytek i pejzaż Podlasia" zorganizowany przez bialskie Biuro Wystaw Artystycznych. Przez trzy tygodnie sierpnia plastycy z wielu ośrodków w kraju mieli okazję zaprezentowania swoich twórczych stylów i wizji inspirowanych hasłem imprezy, chociaż najczęściej traktownym niezbyt dosłownie. Można było o tym przekonać się w przedostatnim dniu pleneru oglądając roboczą ekspozycję wykonanych prac. Natomiast całość plenerowego dorobku będzie można obejrzeć na wystawie pod koniec tego roku.

Impreza skupiła malarzy m.in. z Warszawy, Wrocławia, Zielonej Góry, Rzeszowa, Siedlec, Piotrkowa Trybunalskiego oraz Brześcia i Białej Podlaskiej. Z kronikarskiego obowiązku podaję, że byli to: Stanisław Baj, Halina Budziszewska, Tadeusz Ciesiulewicz, Barbara Adamowicz, Maciej Falkiewicz, Wiktoria Tołoczko-Tur, Romuald Wilk, Wasilij Sobolewskij, Halina Maszkiewicz, Igor M. Simakowskij, Dorota Komar-Zmyślony, Piotr Kowalski, Anna Justyna Hubert, Małgorzata Gletkier, Stanisław Pasieczny, Helena Zadrejko, Aleksander M. Jurkiewicz, Barbara Adamowicz, Leonid N. Sołowiow, Joanna Zagórska, Antoni Wróblewski, Jacek Spisacki – komisarz pleneru, Mieczysław Skalimowski, Marek Rypina, Joanna Sztejn-Kuś.

(WG)

OPIS PODLASKICH PIEŚNI I OBRZĘDÓW

Sylwetkę Aleksandra Oleszczuka w dużym skrócie przedstawiamy obok. Natomiast okazją do zapoznania się z twórczością jest ukazanie się książki w jego opracowaniu i wyborze pt. „Pieśni i obrzędy ludowe na Podlasiu", którą na zlecenie WKiS UW w Białej Podlaskiej wydała Krajowa Agencja Wydawnicza w Lublinie.

Jej pierwsza część zawiera pięćdziesiąt trzy pieśni z południowego Podlasia zapisane przez folklorystę Eugeniusza SOKALSKIEGO. Podzielone są one na pieśni: miłosne i zalotne, rodzinne, balladowe, doroczne i okolicznościowe oraz pieśni i przyśpiewki weselne. Uzupełnia je indeks miejscowości, wykonawców i daty ich zapisu. Natomiast druga część całkowicie opracowana przez Oleszczuka jest próbą rekonstrukcji niektórych zwyczajów i obrzędów podlaskiej wsi. Mamy tam więc m.in.: zalimany, dożynki, obrzędy kolędnicze wesele podlaskie. Szczególnie wesele potraktowane zostało bardzo szczegółowo, co zapewne zdradza kierunek największych zainteresowań autora, który obserwacje swoje zbierał odwiedzając wsie podczas nauki w Studium Nauczycielskim w Leśnej Podlaskiej.

Książka Aleksandra Oleszczuka ma charakter popularno-naukowy. Jej ogromną zaletą w okresie kiedy powstawała było przyczynienie się do wprowadzania mało znanej wcześniej kultury muzycznej Podlasia do ogólnokrajowego dorobku. Jest nie tylko zbiorem tekstów piosenek i zapisów nutowych, ale zawiera również ogólniejsze etnograficzne opisy obrzędów.

W.G.

MAM POMYSŁ

WSPÓLNA PODRÓŻ W NIEZNANE

Podróż zaczyna się od... kartki papieru i muzyki. Dzieci otrzymują białą kartkę, z którą mogą zrobić wszystko. Mogą – zrobić z niej samolot, kulkę i rzucić, mogą trzymając ją za rożek – kręcić piruety na jednej nodze. Odbywa się w zamkniętej przestrzeni, podróż kartek i dzieci. Zabawę przerywamy, dzieci rozprostowują kartki i kredkami świecowymi ilustrują swoją podróż (w czasie, przestrzeni, kosmosie, w krainę barw, czy realistyczną podróż pociągiem do(...). Kiedy wszyscy wykonali już swoje ilustracje, sklejamy wspólnie karton o powierzchni odpowiadającej powierzchni wykonanych rysunków. Później dzieci tnąc swoje rysunki, układają i przyklejają wycięte formy na kartonie. Po przyklejeniu wszystkich dużych fragmentów, dzieci zamalowują tuszem wspólną kompozycję. Jeżeli to konieczne (wyniknie z potrzeby grupy) wymieniamy wrażenia „z podróży w nieznane" – jeżeli nie, to słuchamy muzyki oglądając wspólną kompozycję.

Sławomir Żyłka

KRÓLEWNA, RYCERZ I SMOK

Grupa dzieci w wieku 7-10 lat (chłopcy i dziewczynki) realizuje zadanie polegające na tym, że każdy na swojej kartce wykorzystując jeden kolor kredki lub farby maluje „dobrego smoka", na drugiej „złego smoka". Następnie kartkę składamy na połowę. Po jej rozłożeniu chłopcy wykorzystując wszystkie kolory malują na jednej połowie „dobrego i odważnego rycerza" a na drugiej „tchórzliwego rycerza". Dziewczynki malują „dobrą i piękną królewnę" a obok „brzydką królewnę złośnicę".

Powstałe prace układamy tak, aby były widoczne dla każdego uczestnika zajęć. Autorzy opowiadają o namalowanych bohaterach, o doborze i symbolice kolorów. Korzystając z tych opowieści staramy się wyrazić ruch wesołego i odważnego rycerza a także jego przeciwieństwo; dobrego i złego smoka; dobrą królewnę i królewnę złośnicę.

Proponujemy dwa tematy bajek: „O pięknej królewnie, odważnym królewiczu i dobrym smoku"; „O królewnie złośnicy, tchórzliwym królewiczu i złym smoku". Trzeba wybrać jeden temat i w grupie napisać krótką bajkę. Dziewczynki wybrały pierwszy temat, a grupa chłopców drugi. Kiedy bajka już gotowa pora na jej prezentację teatralną.

Propozycja służy przede wszystkim zabawie, ale może być wykorzystana we wstępnej fazie pracy nad dziecięcym spektaklem. Działanie da się łatwo zmodyfikować do konkretnych potrzeb i dowolnych bohaterów.

Sławomir Żyłka

Wiesław Gromadzki

ZAMYŚLNIKI

Niejedna nowa droga życia zamienia się w ścieżkę wojenną.

Najłatwiej padają plackiem płaskie umysły.

Nawet, gdy siedzisz w siodle pamiętaj, że pierwsza jest głowa konia.

Najwięcej potworów pojawia się w odbitym blasku.

Nawet, gdy strzelasz na wiwat zobacz, czy nie strzelasz za wysoko.

Pamiętaj, gdzie pies pogrzebany. Może okazać się, że był to twój ostatni przyjaciel.

Nie unikaj dróg do nikąd. Może znajdziesz coś ciekawego.

Gdy spadasz, ratuj chociaż twarz.

Nawet święte krowy wylatują na zieloną trawkę.

Kwaśny deszcz to słodka zemsta przyrody.

W kolorowym świecie ptaków człowiek musi być bardzo bezbarwny.

(Aforyzmy z arkusza literackiego pt. „Porady bezpłatne" przygotowywanego do wydania przez Klub Literacki „MAKSYMA" i Wojewódzki Dom Kultury).

R. Chojecki

SKARGA Z GŁĘBI LĄDU

RYSZARDOWI KORNACKIEMU POŚWIĘCAM

„Ten najmilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie,
wszystko w nim mamy, co mamy."

(P. Skarga – „Kazania sejmowe")

To Skarga z głębi lądu porównał cię z okrętem
– i tak zostało.

Burzliwe dzieje,
zgrzytanie burt.

Ci pod pokładem,
ci przy sterze,
wiatr rozjemca,
rachunki krzywd.

Wielu zdążyło się przesiąść
na inne lądy, krajobrazy,
słowa, flagi, monety.

Pozostali płyną

Nie opuściły ich:
wiara, nadzieja, miłość.

Pozostali ani myślą
lec na dnie.

WYDAWCA:

Wojewódzki Dom Kultury w Białej Podlaskiej

REDAGUJĄ:

Danuta Bołtowicz – sekretarz redakcji

Wiesław Gromadzki – redaktor naczelny

Roman Pieńkowski – opracowanie graficzne

Maria Pietruczuk – korekta

STALE WSPÓŁPRACUJĄ:

Antoni Jodłowski, Janusz Maraśkiewicz, Grzegorz Michałowski, Alicja Mironiuk, Aranuta Ada Radzikowska, Mieczysław Skalimowski, Ryszard Kornacki

ADRES REDAKCJI:

WDK 21-500 Biała Podlaska, ul. Warszawska 12, tel. 332-48

DRUK:

Drukarnia Wojewódzkiego Domu Kultury Biała Podlaska

zam. 54-90 500 + 50 egz.

Cena 600 zł